Nr. 11. We Lwowie Czwartek dnia 11 Stycznia 1900 r. Rok XXXIII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie.

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 6 rue de Varsenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje we Lwowie 5 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ“

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA“

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Sytuacja.

Lwów 10 stycznia.

Sytuacja we Wiedniu tak jest zawikłaną, że absolutnie nic nie można pewnego powiedzieć o tem, jak się ułożą przyszłe stosunki parlamentarne. Tyle jest pewnem, że dr. Wittek ustąpi wkrótce miejsca gabinetowi urzędniczemu, na którego czele stanie albo dr. Koerber, albo br. Gautsch. Dr. Koerber obejmie ster ministerstwa tylko w tym razie, jeśli przedtem uda się mu uzyskać pewne gwarancje co do możności rządzenia wspólnie z parlamentem i co do tego, iż nie spotka się w nim ani z obstrukcją niemiecką, ani czeską. W tym też celu chce on, jak już depesze doniosły, uczynić swój gabinet, że się tak wyrazimy, na pół parlamentarnym, przez powołanie do niego osób blisko stronnictw parlamentarnych stojących, oraz przez wprowadzenie do niego trzech ministrów rodaków bez teki: Polaka, Czecha i Niemca. Czesi stawiają żądanie, aby minister-Czech nie był ministrem bez teki, lecz miał poruczone sobie kierownictwo któregoś z ministerstw, a mianowicie pragną, aby upatrzony przez dra Koerbera na ministra czeskiego szef sekcji dr. Rezek, został mianowany ministrem oświaty. Niemcy stanowczo sprzeciwiają się mianowaniu dra Rezeka ministrem oświaty i tu jest wielki szkopuł, który p. Koerberowi nadzwyczaj trudno będzie przezwyciężyć.

Niektóre pisma donoszą, iż na ministra dla Czech upatrzony jest dr. Stransky, a asumpt do swego twierdzenia biorą stąd, iż dr. Koerber konferował z drem Stranskym.

Na ministra Niemca upatrzony jest, jak sądzić można z głosów prasy wiedeńskiej, dr. Prade. Wczoraj odbył on długą konferencję z dr. Koerberem, ale zapytywany przez interwiewujących go dziennikarzy, nie chciał ani słówka powiedzieć, o czem toczyły się rokowania. Rzekł, iż zda sprawę z tych rokowań na posiedzeniu swego stronnictwa, które się ma odbyć w styczniu.

Ministrem dla Galicji w nowym gabinecie zostanie dr. Chłędowski, albo dr. Biliński, albo dr. Piętak.

N. fr. Presse, a za nią reszta organów lewicy bardzo niechętnem okiem patrzy na te dążenia dra Koerbera. Nie podoba się im głównie to, że dr. Koerber daje dowód, iż liczy się z Czechami, chcąc powołać do gabinetu ministra Czecha. Chciałyby one, aby cały gabinet złożony był z samych Niemców i jednego Polaka, ministra dla Galicji. Utrudniają też liberali, o ile mogą, przygotowania Koerberowi, sądząc, że jeżeli on zrzeknie się swej misji, to br. Gautsch, brany również w rachubę, jako przyszły szef gabinetu, będzie się więcej liczył z żądaniami Niemców. Zapominają zaś o tem, iż bez poparcia prawicy żaden rząd istnieć nie może, a prawica z pewnością nie poprze tego rządu, który już w programie swym wypisze walkę przeciw Czechom.

Sytuacja za kilka dni się wyjaśni, na posiedzeniach klubów parlamentarnych. Oprócz konferencji przewodniczących klubów lewicy, zapowiedzianem jest także posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy.

Przebieg tych posiedzeń i rezolucje na nich uchwalone, albo poprą usiłowania dra Koerbera, albo też uczynią misję jego niemożliwą. Wówczas dr. Koerber cofnie się, a rokowania w sprawie utworzenia nowego gabinetu i uczynienia parlamentu zdolnym do pracy, rozpocznie br. Gautsch.

Finansowa agonja Bulgarji.

Od r. 1884 finanse Bułgarji cierpią na chroniczny deficyt, który dziś dosięgnął pięknej sumy 93 miljonów franków rocznie. W tym roku zaradzi mu rząd przez zaciągnięcie pożyczki. Do Sofji przybyli delegaci niemiecko-austrjacko-francuskiej grupy finansistów, z którymi rząd bułgarski rozpoczął rokowania o pożyczkę. Ma ona wynosić 40 miljonów, a spłacona ma być w pięciu latach. To są ciężkie warunki, ale najcięższym warunkiem jest ten, że grupa finansistów domaga się, aby jej, w razie udzielenia pożyczki, dozwoloną była kontrola niektórych działów dochodów państwowych w Bułgarji. Że grupie tej bardzo zależy na tem, aby Bułgarja zaciągnęła u niej pożyczkę, dowodem tego choćby ten fakt, że dała ona Bułgarji półósma miljona zaliczki, aby mogła wypłacić styczniowy i kwietniowy kupon od swych papierów, na co potrzebuje 6 miljonów. Otrzymawszy pożyczkę, będzie musiał rząd bułgarski wypłacić wysoką prowizję i pożyczającym i pośrednikom, tak, że zaciągnąwszy ją, nie wiele mu się zostanie ponad deficyt. Aby Bułgarja mogła odetchnąć choć przez rok i nie walczyć z kłopotami finansowymi, musiałaby zaciągnąć co najmniej pożyczkę w kwocie 50 miljonów. Pożyczka 40-miljonowa przedłuża tylko finansową agonję państwa, z której nie ma innego wyjścia, jak zaprowadzenie kontroli wierzycieli nad całym finansowym mechanizmem w Bułgarji, podobnie, jak to ma miejsce w Turcji, Serbji i Grecji.

Sobranie przyjęło ustawę o nowej pożyczce dnia 2 bm. Ustawa ta tworzy epokę w dziejach państwa bułgarskiego, gdyż tą uchwałą sobranie pozbawiło się swej największej prerogatywy: kontrolowania czynności ministra skarbu. Ustawa ta daje mu prawo zaciągnąć pożyczkę pod warunkami, które uzna za najodpowiedniejsze, a również zezwala mu na użycie według jego zdania pieniędzy, które z pożyczki otrzyma. Pożyczka oparta będzie na dochodach z dochodu tytoniowego (około 9 miljonów rocznie) i z dochodu z dziesięciny (około 25 miljonów rocznie).

Rząd bułgarski gwałtownie potrzebuje dalszych 20 miljonów franków na zapłacenie długów za budowę kolei żelaznych i portów w Burgerze i Warnie. Bułgarja winna jest za budowę kolei, a nadto musi dopłacać do nich rocznie około 20 miljonów franków, gdyż koleje te nie dają dochodów.

Nie ma wątpliwości, iż stan taki nie może potrwać długo i że termin ruiny finansowej Bułgarji szybkim zbliża się krokiem.

Listy z Parany.

III. Kurytyba na razie sprawia wrażenie miasta czysto brazylijskiego. Jest to jednak złudzenie, przynajmniej bowiem trzecia część ludności składa się z cudzoziemców. Wśród tych ostatnich prym wodzą Niemcy. Liczebnie słabsi od Polaków i Włochów (Niemców w całej Paranie jest nie więcej nad 10 tysięcy, w Kurytybie zaś około 2000) reprezentują oni jednak siłę finansową i oprócz tego silni są swym darem organizacyjnym. W ich to ręku głównie (jakkolwiek nie wyłącznie) spoczywa cały handel hurtowy. Połączeni w liczne „verein'y“ i „bund'y“ posiadają w Kurytybie kilka dobrze urządzonych szkół, własne kościoły, katolicki i luterański, ochotniczą straż ogniową, własne czasopismo (*Der Beobachter*) itd. Znaczna część ich osiedliła się w Paranie jeszcze za czasów cesarstwa, kiedy to w Brazylji dorobić się z niczego znacznego majątku, nie uchodziło za rzecz trudną, innym znów przyszła z pomocą metropolja, otwierając obszerny kredyt, dość, że wśród kolonji niemieckiej w Kurytybie panuje nietylko dobrobyt, ale i zamożność, a w liczbie najpoważniejszych firm miejscowych spotyka się w pierwszym rzędzie nazwiska niemieckie. Przeważna część niemieckich kupców dorobiła się pieniędzy na polskich kolonistach z otaczających Kurytybę kolonij polskich.

Konkurencja z nimi dla nas — gdyby tu chcieli przybywać ludzie z kapitałami — nie byłaby trudną, gdyż lwia większość tych firm niemieckich opiera się na polskich konsumentach w Paranie z jednej strony, a na niemieckim dość kruchym kredycie w Europie — z drugiej. Kapitałów większych, z wyjątkiem kilku osób, kurytybscy Niemcy i dzisiaj nie posiadają, gdyż wielu z nich, dorobiwszy się majątku, powróciło do Europy.

Znacznie liczniejszą od niemieckiej jest kolonja włoska (w Kurytybie 4000—5000, w całej zaś Paranie około 20.000); mieszkają przeważnie w pasie nadmorskim). Z wyjątkiem kilku zamożniejszych kupców kolonja włoska w Kurytybie składa się z drobnych kramikarzy, rzemieślników i robotników i posiada dwa wiecznie wojujące z sobą towarzystwa, z których każde utrzymuje szkołę. Nadto mieszka w Kurytybie nieco Francuzów, Anglików, Arabów i po kilkunastu przedstawicieli niektórych innych narodowości, oraz dość znaczna ilość Murzynów i Mulatów.

Polaków w Kurytybie jest, jak wogóle w miastach parańskich, stosunkowo nie wiele. Liczbę ich obliczają tu na 2500 (w całej Paranie jest ich około 85 000, w całej zaś południowej Brazylji przeszło 150 000).

Połowa Polonji kurytybskiej rekrutuje się z rzemieślników, którym powodzi się zupełnie dobrze i z których wielu posiada już własne domy i warsztaty; resztę zaś stanowią drobni kupcy (tak zw. „wendziarze“) i robotnicy. Tej drugiej kategorji warto poświęcić słów parę. Sławna gorączka emigracyjna (1890 r.) zapędziła tu z Królestwa całe zastępy ludzi, którzy nie wywieźli z sobą z kraju żadnego fachu (jak np. dorożkarze, stróże, służba dworska i miejska itd.) Nie czując żadnego zamiłowania do roli, ludzie ci nie umieli zagospodarować się na udzielonych im przez rząd losach, gdzie samo już wykorczowanie dziewiczych lasów wymagało wielkiej pracy i wytrwałości. Rychło więc pouciekali z borów, przenosząc się do miast w nadziei łatwego zarobku. Tutaj sprytniejsi z nich, lub więcej zasobni, rzucili się do handlu i pozakładawszy własne sklepiki, dość szybko doszli do względnej zamożności, mniej zaś sprytni i poradni weszli w szeregi proletarjatu miejskiego, żyjącego z dziennych zarobków. Ci ostatni uciekinierzy tworzą dziś w Kurytybie armię nieprzejednanych malkontentów, pierwszym zaś poprzewracało się zupełnie w głowach. Bo proszę sobie wyobrazić przeciętnego np. dorożkarza warszawskiego, przeniesionego na grunt kurytybski do zupełnie odmiennych warunków.

Do niedawna zmuszony był czapkować na wszystkie strony, pierwszy lepszy stójkowy miał prawo w niezbyt delikatny sposób zaprosić go do cyrkułu, pijany panicz traktował go per „ty“ i za wyrządzoną obelgę płacił rublem; do niedawna taki murzyn biały cierpiał biedę i poniewierkę, czuł się zależnym i upośledzonym, widział, iż zajmuje jeden z najniższych szczebli społecznych.

Nastąpiła raptowna zmiana. Przerzucony za ocean, po upływie paru lat poczuł się tam zupełnie niezależnym, z proletarjusza stał się posiadaczem, z białego murzyna — senhor'em. Oszołomiony zwyczajami republikańskimi, których ducha nie potrafił zrozumieć, oszołomiony nagłą zmianą warunków i swego położenia, począł naraz cierpieć na manję wielkości, począł rezonować o wszystkiem, pchać się wszędzie na pierwsze miejsce i marzyć o honorach i tytułach. W ten sposób wytworzył się nowy typ, nieznany zupełnie na naszym starym lądzie — Europie. Ta kategorja sejmikujących wendziarzy, to najgorsza plaga każdego z towarzystw polskich w Kurytybie. Prowadzą tam oni pomiędzy sobą namiętną walkę o wpływy i tytuły, narzucają innym w sposób bezwzględny swe zdanie, gotowi argumentować je „własnoręcznie“, tworzą własne partje i obozy, tamując w ten sposób rozwój towarzystwa i udaremniając wszelką akcję jednolitą.

Rozwojowi towarzystw staje również na przeszkodzie brak inteligencji polskiej w Kurytybie, brak której zresztą daje się bodaj jeszcze bardziej odczuwać na prowincji. Kilka lub kilkanaściejednostek przy najlepszych nawet chęciach nie wiele zdziałać może, zwłaszcza przy tak nieprzyjających stosunkach, jakie panują obecnie w Kurytybie. A trzeba przyznać, że i z tych nielicznych jednostek jeszcze nie wszystkie posiadają ten kardynalny, jakkolwiek sam przez się niewystarczający warunek każdej działalności obywatelskiej, który zowie się dobremi chęciami. Jedni, zrażeni pierwszemi niefortunnemi próbami, usunęli się zupełnie na bok, inni pochłonięci są jedynie przez swe prywatne zajęcia, o innych znów wolę tu nie wspominać w myśl przysłowia: „o Ryczywole zamilczeć wolę“... Dość, że inteligentów naszych, pragnących i mogących coś robić dla dobra swych rodaków, jest w Paranie jeszcze mało, bardzo mało.

Malarze polscy

na wystawie petersburskiej.

Pruska *Politik* zamieszcza szereg listów p. Jarosława Kampera z Petersburga o austro węgierskiej wystawie sztuk pięknych w Petersburgu. W listach tych znajdujemy następujący ustęp o wystawie malarzy polskich.

„Ktoby myślał, iż ujrzawszy dział polski na wystawie sztuk pięknych w Petersburgu, będzie mógł sobie wyrobić zdanie o teraźniejszym stanie sztuki polskiej, bardzoby się pomylił. Jakżeż sobie można wyrobić zdanie o sztuce polskiej z wystawy, na której nie ma nietylko nazwisk najsławniejszych mistrzów polskich, lecz także niektórych najdzielniejszych pracowników z młodszej generacji, n. p. dość przytoczyć, że Stanisław Wyspiański, malarz o tak silnie zamarkowanej indywidualności, nie jest na wystawie reprezentowany.

Oddział polski wywiera — zamilczeć tego nie można — daleko słabsze wrażenie, jak to ze względu na rozwój i świetną jakość sztuki malarskiej w Polsce, oczekiwać było można. Ci, którzy na wielkich międzynarodowych wystawach zagranicą mieli sposobność podziwiać arcydzieła wielkich mistrzów polskich, zwiedziwszy tutaj oddział polski, bardzoby się rozczarowali. A nie rozczarowaliby się dlatego, żeby tu brakowało dobrych, a nawet znakomitych dzieł. Przeciwnie i tu, szczególnie w dziale portretów znajdują się prace podziwu godne, ale obok tych rzeczy znajdują się inne, które nie są nawet średnio dobre.

Ze zmarłych mistrzów sztuki polskiej reprezentowany jest tylko Matejko. Wystawiono 11 jego drobnych prac, akwarel i rysunków. Są między nimi rzeczy, po których widać, iż wyszły z pod ręki genialnego mistrza, ale kto nie zna żadnego z wielkich dzieł tego mistrza, to z tego, co tu widzi, wcale nie wyrobi sobie zdania ani o znaczeniu, ani o istocie sztuki Matejki. Owszem mógłby nabyć zupełnie fałszywej opinji — tak mało mówią te prace o potędze swego twórcy.

O wiele już lepiej reprezentowani są żyjący malarze. Pierwsze miejsce zajmuje Józef Mehofer, bez wątpienia jedno z największych zjawisk wśród teraźniejszych artystów słowiańskich. Wystawił ośm prac, zupełnie oryginalnych, świadczących o wielkiem mistrzostwie. Najpiękniejszą jest znana już z wystawy wiedeńskiej secesji: „Śpiewaczka“. Jest to dzieło wspaniałe, należące bezsprzecznie do najlepszych obrazów, jakie na wystawie znalazły pomieszczenie. Obraz ten jest za skromny i za delikatny, aby mógł ściągnąć na siebie uwagę tłumów, lub zdobyć ich poklask. Kto atoli ma umysł i serce czułe na prawdziwą arystokratyczną sztukę, ten częściej będzie powracał do tego podziwu godnego obrazu i w cichem zamyśleniu spędzi nie jedną chwilę przed tem płótnem.

Dalej opisuje p. Kamper dokładnie ten obraz znany już czytelnikom naszym z obszernych recenzyj, podczas gdy był wystawiony w Wiedniu i nie ma dość słów na wypowiedzenie pochwał dla p. Mehoffera. I innymi obrazami p. Mehoffera zachwyca się p. Kamper. Dalej pisze:

„W dziedzinie portretów znajdujemy w dziale polskim kilka prawdziwych arcydzieł. Wyliczyć tu należy pp. Aleksandra Augustynowicza i Damazego Kotowskiego, oraz znaną i u nas (w Pradze) Olgę Boznańską. Portrety nie ograniczają się tylko na schwyceniu zewnętrznego podobieństwa, ale interesują swoją psychologiczną głębokością i zdają się wlewać w portret tętno prawdziwego życia. To samo powiedzieć można i o portretach Teodora Axentowicza.

Z obrazów, które wystawił Jacek Malczewski, również nikt nie mógłby sobie wyrobić zdania o jego wielkim talencie. Malczewski jest bez wątpienia jednym z najwybitniejszych malarzy polskich, a swój wielki talent okazał w całym szeregu wspaniałych kreacyj. Obrazy tu wystawione nie należą do najlepszych; najpiękniejszym z wystawionych jest: „Wizja“.

Włodzimierz Tetmajer wystawił tylko dwa obrazy, z których szczególniej: „Modlitwa wieczorna“ robi wielkie wrażenie. Również chętnie widzielibyśmy więcej obrazów pędzla Antoniego Piotrowskiego, Strojnowskiego i Leona Wyczółkowskiego. Z obrazów Wincentego Wodzinowskiego cenimy wyżej jego „Łąkę“, niż „Wiejski kościółek“.

Fr. Bruzdowicz wystawił obraz: „Na cmentarzu“, piękne, pełne poezji arcydzieło. Natomiast wystawione tu portrety Tadeusza Ajdukiewicza są bez wątpienia najsłabszemi pracami tego artysty i przypominają zanadto silnie olejne fotografie bez żadnej artystycznej wartości.

O rzeźbie polskiej, z tego powodu, iż wystawione są prace nie najwybitniejszych rzeźbiarzy polskich, mówić nie można“.

Z krajowej rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu dnia 3 stycznia 1900 zatwierdzić wybór: Eugeniusza Wyszczańskiego na delegata rady gminnej do rady szkolnej okręgowej w Sokalu; Ulryka br. Künsberga i Stanisława Jaworskiego na delegatów rady powiatowej do rady szkolnej okręgowej w Turce; ks. Stanisława Stachowa na zastępcę przewodniczącego rady szkol. okr. w Złoczowie; ks. Andrzeja Lubomirskiego i Józefa Wańczyckiego na delegatów rady powiatowej do rady szkolnej okręgowej w Przeworsku; dr. Stanisława Głąbińskiego, dr. Leonarda Piętaka i Tadeusza Romanowicza na delegatów rady miasta do rady szkolnej okręgowej miejskiej we Lwowie; Edmunda Cenara, nauczyciela szkoły wydziałowej im. Mickiewicza we Lwowie, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okręgowej miejskiej we Lwowie; Kazimierza Pilińskiego, na delegata rady powiatowej, a Tytusa Brzęglewicza na delegata rady gminnej do rady szkolnej okręgowej w Jaśle; dr. Franciszka Tomaszewskiego, na zastępcę przewodniczącego rady szkolnej okręgowej w Samborze.

Zatwierdzić nominacje: ks. Stefana hr. Komorowskiego na reprezentanta obrządku rz. kat. do rady szkolnej okręgowej w Przeworsku; ks. Antoniego Sosa na reprezentanta obrządku rz. kat. do rady szkolnej okręgowej w Gorlicach; wyznaczyć Wiktora Orłowskiego, nauczyciela kierującego 4-klasowej szkoły w Prachniku, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okręgowej w Jarosławiu.

Zamianować nauczycielami i nauczycielkami szkół ludowych: Kazimierę Zielińską naucz. starszą szkoły żeńskiej w Gródku; Jana Srokę, naucz. kier. 3 klasowej szkoły w Smolanówce; Jana Baczyńskiego naucz. kier. 2 klasowej szkoły w Pustomy-

---

11)

UBOGA PANNA.

POWIEŚĆ

Stanisława Pileckiego.

Sposobność ta niedługo kazała czekać na siebie. Hr. Józef był wyjechał na wieś, Tekla dzień cały spędzała u Belzkich, Wodoski przyszedł wkrótce po śniadaniu i zastał panią Marję samą.

— Cóż, długo pan jeszcze zabawi w Warszawie? — zapytała go obojętnie, rozpoczynając rozmowę.

— Nie wiem, nigdym siebie samego o to nie pytał.

— Czy tak? To mnie dziwi; miałam powody przypuszczać, że pana wkrótce inne miejskie mury zobaczą?

— A mianowicie, jakie mury?

— Wawelskie.

— A te powody?

— Żenią tam pana.

— *On dit que l'on te marie!* — zanucił z ironją znaną śpiewkę Wodoski.

— Cóż, czy może panu ktoś śpiewał także: *Si tu voudrais, si tu voudrais encore, si tu voudrais m'aimer, ah! dis moi!* — kończyła strofkę hrabina.

Wodoski brwi zmarszczył, jak gdyby mu jakieś wspomnienie przebiegło przez głowę, oczyma strzelił, ale wnet się uspokoił i uśmiechnięty, mówił tonem niedbałym: — Nie pamiętam, może! Może jakaś poczciwa dusza.

— No, ale cóż, naprawdę! Żenisz się pan w Krakowie, czy nie?

— Dlaczego miałbym się żenić w Krakowie? — śmiał się Wodoski.

— No, nie wiem, w Krakowie, lub może gdzieindziej? może tu w Warszawie?

— Dlaczego miałbym się w ogóle żenić?

— I tego nie wiem, dlaczego? Sądzę, że dlatego, iż się wszyscy żenią, pan powinieneś tembardziej się ożenić, ze swoją pozycją w kraju, ze swoim majątkiem...

— Więc i ten ma być nałożony na bogatszych podatek?

— Cóż to za podatek!? To przywilej! Droga do szczęścia!

— Do szczęścia!? Tak! przycisnąć do piersi niewinnego aniołka! — mówił z ironją.

— Dziwnie się pan wyrażasz! Już nie raz pierwszy słyszę z ust pańskich sarkazmy pod adresem młodych panien, jednak postępowaniem swojem nie dajesz pan powodu do myślenia, że wszystkie „anielki“ są dla pana wstrętne...

— Dla mnie? — zapytał zdziwiony Wodoski — naprzykład?

— Naprzykład!... Nie jest tak łatwo o przykładach mówić, musisz się pan zresztą domyślać: po co te kropki nad „i“?

— Bo „i“ bez kropki nie jest literą, więc nie rozumiem.

— Oh! nie wierzę, zresztą kobiety zawsze mają prawo w swojej korespondencji z mężczyzną kropki opuszczać; powinno się je rozumieć.

— Tym razem — rzekł coraz grzeczniejszy Wodoski — błagam jednak o kropkę.

Zamyśliła się pani Rówieńska, rzekła jednak po chwili, główkę rezolutnie podnosząc:

— Więc powiem panu, ale niech się pan zbytecznym kropkom nie dziwi, niech dla pana ta kropka nie wygląda jako kleks. Zdaje mi się, żeś pan bardzo jedną młodą panienką zajęty, a ja mam poniekąd prawo o tem wiedzieć.

— A mianowicie? Któż jest tą osobą?

— Moja biedna Tekla.

— A... — zamyślił się Wodoski i rzekł dopiero po chwili — jakie to śmieszne!

— Co to jest? Nie rozumiem.

— Czy pani myśli, — śmiał się Wodoski — że jeżelibym teraz padł na kolana przed panią i prosił jako opiekunki o rękę panny Tekli, czy pani myśli, że Józef, ukryty za drzwiami, jak jakiś margrabia de Campvallon, byłby tak naiwnym i przypuścił, że czynię to z dobrą wiarą?

— Nie potrzebowałbyś pan klękać — odrzekła niezmieszana hrabina — a zresztą dlaczego Józef nie miałby uwierzyć?

— Bo piękna margrabina de Campvallon, stokroć piękniejsza od panny de Thèle — żartował Wodoski.

— Zbywa mnie pan żartami i grą słów, ale proszę o prawdę.

— Mam prawdę powiedzieć?

— Właśnie, o to proszę, jeżeli to pana nie nazbyt kosztuje.

— Ubóstwiam pannę Teklę! — rzekł, spuszczając oczy i zaciskając zęby Wodoski.

Pani Marja była zdziwiona siłą tych słów, zmięszała się i nie wiedziała co powiedzieć. Czas jakiś trwało milczenie.

Wreszcie pierwszy ozwał się Wodoski cichym, acz dobitnym głosem:

— Ubóstwiam ją za to, że sercem należy do ciebie, pani, że twoją wiarę, twoją przyjaźń posiada, za to, że się codzień ręki twojej dotyka.. ale... — ciągnął dalej, powstając i rozwijając całą siłę wzroku — ale kocham także ten dywan, który twoje stopy depcą i tę książkę, którą w ręku trzymasz i to powietrze, którem oddychasz!

Hrabina Marja nie rozumiała z początku ani znaczenia słów, ani tego gwałtownego tonu; dopiero gdy wstał Wodoski i swój wzrok utkwił w jej twarzy, domyśliła się wszystkiego. Nie ruszyła się z miejsca, tylko swą głowę podniosła do góry, usta lekko zacisnęła i swoje siwe oczy odważyła się zmierzyć z oczyma Wodoskiego. Ale te jej oczy, to była stal, co się węgli nie boi.

I zamilkł Wodoski, spostrzegł się, lekko mu drgnęły brwi, jak gdyby chciał je zmarszczyć i stał już prawie spokojny, w milczeniu.

— Wiesz pan — rzekła po chwili najnaiwniej w świecie i naturalnie hrabina — że pan masz znakomity talent dramatyczny.

Wodoski usiadł zachmurzony i zły.

— Ale jaką pan masz siłę wzroku! — zachwycała się, rozweselona i coraz pewniejsza siebie pani Marja — osoba naiwniejsza odemnie gotowa byłaby chociaż wzrokowi uwierzyć!

Wodoski trzymał oczy spuszczone, ale wreszcie drgnął i zawołał:

— I po co pani mnie tak chłoszczesz swoją ironją, wszak pani wie dobrze, że to nie żart...

— *C'est très galant*, co mi pan prawi — mówiła, kręcąc wesoło główką — ale wielka szkoda, żem się o Tekli niczego nie dowiedziała.

— I owszem, bardzo miła osoba! — odrzekł obojętnie pan Kazimierz.

— Hm!... Bardzo miła!... Tylko tyle!... Należało mi się tego domyśleć. W naszym wieku można być idealistą, romantykiem z zawodu, ale jednak ożenić się z ubogą panną, to byłby grzech nie do przebaczenia.

Jakiś uśmiech ironji i dumy przebiegł przez usta Wodoskiego.

— Pani koniecznie sobie tego życzy? — zapytał po chwili.

— Ale nie, bynajmniej! Wątpię, abyś pan dał jej szczęście, to pierwsze! A potem... nie jestem sama na tyle romantyczna, abym takie małżeństwo dla pana uznała za naturalne. Małżeństwo, to nietylko miłość, jest to połączenie pewnych celów...

— Czemuż więc mi pani o niem mówi? — pytał Wodoski.

— Dlatego, żeś pan swojem postępowaniem biedną główkę zawracał, a tego nie chcę. Że się pan z ubogą panną, acz Domorską nie żeni, to pojmuję; ale bałamucić w tym razie, to bardzo źle. Odjedź pan.

— Więc mnie tak pani wygania, bez żadnego dobrego słówka? — zapytał miękkim głosem Wodoski, zbliżając się ku niej wraz ze stołkiem, na którym siedział.

Pani Rówieńska cofnęła się w tył i zmarszczyła brwi:

— Nie, panie, nie rozpoczynaj pan na nowo; u mnie pan romantyzmu i źdźbełka nie znajdziesz, *c'est peine perdue*!

Wodoski wstał szybko, uchwycił jej rękę, złożył na niej lekki pocałunek i rzekł:

— Już jadę! Przepraszam! Swoją drogą źle mnie pani sądziłaś...

Po chwili już go w salonie nie było.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tach; Marję Tabaszewską nauczycielką 1-klasowej szkoły w Pisarzowej; Ludwika Tatarę nauczycielem 1-klasowej szkoły w Buczynie; Marję Gałczykównę nauczycielką 1-klasowej szkoły w Dernowie; Marję Herasymowiczównę nauczycielką 1-klasowej szkoły w Nowosiółce.

Przenieść zastępców nauczycieli gimnazjalnych: Stefana Fediowa ze Stanisławowa do II. gimnazjum w Przemyślu i Piotra Kumanowskiego z II. gim. w Przemyślu do Stanisławowa.

Wyłączyć gminę Orelec z zakresu szkolnego w Uhercach okręgu liskiego i zorganizować osobną 1-klasową szkołę w Orelcu; przekształcić 2-klasową szkołę w Makowie, okręgu myślenickiego, na 4-klasową; 2-klasową szkołę w Witkowie nowym, okręgu kamioneckiego, na 4 klasową; 4 klasową szkołę żeńską w Haliczu, okręgu stanisławowskiego, na 5 klasową; 1-klasową szkołę w Krościenku niżnem, okręgu krośnieńskiego, na 2 klasową; 1 klasową szkołę w Rzezawie okręgu bocheńskiego na 2-klasową.

Najnowsza etyka dziennikarska.

Pod powyższym napisem zamieszcza warszawski *Kurjer Codzienny* artykuł, w którym znajdujemy wiele zdrowych myśli. Pismo to karci handelesostwo dziennikarskie, którego reprezentantem na bruku lwowskim jest *Słowo* tutejsze. Wiadomo, że w swoim czasie pismo to sfałszowało kompletnie daty odnoszące się do ilości egzemplarzy wydawanych przez poszczególne pisma, na to, ażeby przedstawić się w najlepszem świetle, to też słowa warszawskiego *Kurjera Codziennego* są jakby do *Słowa Polskiego* zastosowane. Czytamy tam:

Oddawna już dają się zauważyć dość smutne objawy braku taktu i pogwałcenia zasad etyki w sferach dziennikarstwa naszego.

Polemika z jakiego bądź powodu rozpoczęta, doprowadza zaraz do osobistych docinków i wycieczek, tak, iż staje się wkrótce wprost niemożliwą.

Jeśli tego rodzaju niezdrowy objaw zapożyczony od dziennikarstwa zagranicznego, które rozwija się w odmienny zupełnie niż nasze warunkach, gdyż tam każdy dziennik, należąc do jakiegoś stronnictwa politycznego, uważa za swój obowiązek zohydzać stronnictwa i osoby przeciwne, — jest niepożądany i dziennikarze nasi, którzy pojmują zadanie i stanowisko pracy, powinni się starać wykorzenić tego rodzaju naśladownictwa, to tembardziej należy potępić pewne czysto handlowo-wydawnicze sposoby i środki, jakich dawniej niktby się użyć nie odważył.

Można się jeszcze sprzeczać co do tego, czy i o ile właściwą jest i jak daleko może iść reklama dziennikarsko-wydawnicza. Czy stosowne są bombastyczne obietnice, których dotrzymać nie można, różne zapewnienia, że każda zmiana, choćby na gorsze, robi się w interesie prenumeratów, fabrykowanie podziękowań za najdrobniejsze ulepszenie, zmianę układu pisma i t. p.?

Lecz nie może być dwóch zdań co do tego, czy wolno działać z wyraźną szkodą interesów cudzych, nawet traktując pisma na równi z innemi przedsiębiorstwami natury handlowej.

W sferze kupieckiej znane są granice konkurencji i następstwa karanej przez sądy kombinacji niedozwolonej. Nie wolno tam wglądać w stan interesów cudzych i rozgłaszać wieści o tem.

Może kupiec wołać: chodźcie do mnie, kupujcie mój towar, gdyż posiada on zalety wyjątkowe i taniość jego jest niezwykła, lecz żaden kupiec nie ośmieli się pójść, dajmy na to, do biur kolejowych, wynotować ile towarów wysyła ten lub inny magazyn, posiadający tego rodzaju, co i on towary i dopiero wołać: Oto patrzcie, że mój towar jest lepszy, bo ja wysyłam 100.000 pudów rocznie, podczas gdy kupcy X Y. Z. nawet połowy tego nie wysyłają, chodźcie więc i bierzcie towar tylko odemnie. Żaden, twierdzimy, nie ośmieliłby się tego zrobić, wiedząc, że nawet względna etyka kupiecka na to nie pozwala. A tymczasem niektórzy panowie wydawcy pism w swoim zapale wydawniczo-konkurencyjnym, nawet o tych prostych zasadach etyki kupieckiej pamiętać nie chcą.

Nie ulega wątpliwości, że ogłaszanie takich wykazów czynione jest ze złą wolą i chęcią szkodzenia innym. Bo pan handlarz wydawca dziennika chce właśnie wyrobić w umyśle czytelników przekonanie, że mała stosunkowo ilość abonentów świadczy w ogóle o małej poczytności tego, lub owego organu.

Niechże raz nareszcie ci wydawcy pism, którzy żadnej etyki, nawet kupieckiej, nie uznają, zrozumieją, że są granice ich działania na szkodę innych i że idąc po tej drodze łatwo znaleźć się mogą w kolizji z kodeksem, który ich powstrzyma w tym rozpędzie konkurencyjno-wydawniczym."

Co na to *Słowo polskie?* Zapewne nic, bo jego wydawcom chodzi tylko o to, ażeby handel szedł!

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Czwartek 11 stycznia.

Teatr hr. Skarbka: „Straszny dwór", opera. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (11) Higinjusza. Wschód słońca o godzinie 7 minut 54 zachód o godzinie 4 minut 22

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady pocztmistrzów: w Warężu Teofilowi Łukasiewiczowi, ekspedytorowi pocztowemu; w Radłowie Franciszkowi Dańcowi, ekspedytorowi pocztowemu; w Zakopanem 2 Wiktorji Żebińskiej, ekspedjentce pocztowej; w Horodence Juljanowi Brenerowi, pocztmistrzowi; ekspedjentów pocztowych: w Koniuszkowie Leopoldowi Walczewskiemu; w Jaremczu Stanisławie Bobrowskiej, w Wygnance na dworcu kolei Stanisławowi Czaporowskiemu, kierownikowi stacji; w Targowiskach Franciszkowi Nowakowi, w Bachórcu Marji Goldównej, w Bierzanowie Franciszkowi Szkodzie; w Porębce Helenie Bilińskiej; w Tamanowicach Michałowi Chodowickiemu; w Sorocku Stefanowi Nawareckiemu; w Kleczy górnej Józefowi Pękale; w Moszkowie Marjanowi Bodzińskiemu; w Zaszkowie na dworcu kolei Janowi Panasiewiczowi, kierownikowi stacji; we Lwowie 13 Wandalinowi Zarębie; w Rajtarowicach Anieli Orzechowskiej; w Toustobabach Matyldzie Czerwinka; w Ochotnicy Marji Dembińskiej; w Pasiecznej Helenie Bartowej, w Janowicach obok Zakliczyna Malwinie Zasławskiej; w Przeciszowie na dworcu kolei Wilhelmowi Oświęcimskiemu, kierownikowi stacji; w Kosmaczu Zofji Pietrzyckiej, w Laszkach obok Bobrówki Włodzimierzowi Wichańskiemu, w Werchracie na dworcu kolei Stanisławowi Lipczakowi, naczelnikowi stacji; w Zimnejwodzie Rudnie na dworcu kolei Andrzejowi Müllerowi, naczelnikowi stacji; we Lwowie 14 (Jałowiec) Helenie Herman, w Słobodzie złotej Józefowi Łaikowskiemu, w Brzuchowicach na dworcu kolei Czesławowi Nowosielskiemu, naczelnikowi stacji; w Suchodole Józefowi Pohlowi, w Łowczówku Pleśnej na dworcu kolei Józefowi Burgielskiemu, naczelnikowi stacji; w Dzibułkach Damianowi Lisowemu, w Sosnowie Janowi Potułce, w Ujanowicach Józefowi Kołodziejowi, w Zbyszycach Jadwidze Kosiatowej; w Męcinie na dworcu kolei Rudolfowi Krupie, naczelnikowi stacji; w Słowicie Wilhelmowi Czyżewiczowi, w Dworach na dworcu kolei Ignacemu Czajkowskiemu, kierownikowi stacji; w Zbydniowie Zygmuntowi Uścieńskiemu, w Maksymówce na dworcu kolei Ignacemu Ptaszkowi, naczelnikowi stacji.

Narady nad wyborem II. wiceprezydenta rady m. Lwowa są w pełnym toku. Na razie nie przyszło jeszcze do porozumienia między członkami rady co do osoby kandydata. Jedna część chciałaby widzieć na tem stanowisku pp. dr. Marjańskiego, lub Ciuchcińskiego, a inna grupa pp. prof. dr. Gryzieckiego, Heppego lub dr. Głąbińskiego. Wczoraj w sprawie wyboru wiceprezydenta odbyło się posiedzenie poufne, lecz do ostatecznego porozumienia jeszcze nie przyszło.

Nowa strażnica pożarna we Lwowie, budowana na placu Strzeleckim, ukończoną zostanie — jak wiadomo — z wiosną bieżącego roku. W celu zbadania urządzeń straży pożarnych zagranicą i zastosowania ich następnie w lwowskiej strażnicy, wyjeżdża w pierwszych dniach lutego do Berlina i Hamburga inż. m. urzędu budowniczego p. Ignacy Brunek. Wogóle urząd budowniczy dokłada wszelkich starań, aby nowa strażnica miejska odpowiadała najnowszym wymogom pożarnictwa.

Samobójstwo. Wczoraj koło godziny 2 popołudniu odebrał sobie życie oficer 36 pułku obrony krajowej, stacjonowanego w Kołomyi, L. G. Przyjechał on do Lwowa poprzedniej nocy i stanął w Hotelu galicyjskim przy pl. Gołuchowskich. Hotelowemu powiedział, że rano odjeżdża i dlatego kazał się zbudzić. Później jednak oznajmił, że zamiar swój zmienia i jeszcze pozostanie jakiś czas. Przedpołudniem wypił dwie halby piwa, poczem posłał kelnera po papierosy. Gdy kelner wrócił, zastał go już nieżywego. Leżał na ziemi na kołdrze, co wskazuje, że strzelił do siebie na łóżku, zwłaszcza, że poduszka i prześcieradło były pokrwawione, później zaś zlazł na ziemię, gdzie na wznak się ułożył. Obok z lewej strony leżał rewolwer 6 strzałowy z nieużytymi czterema patronami. G. ubrany był tylko w bieliznę, inne zaś części ubrania były rozrzucone po pokoju. Pozostawił dwa listy, jeden do garnizonowego szpitala, w którym prosi o sekcję zwłok, drugi do swego kapitana. Zwłoki odstawiono do szpitala garnizonowego. Powód samobójstwa na razie niewiadomy.

Kradzież. P. Władysławowi Kopeckiemu, właścicielowi dóbr Morawska w Jarosławskiem, zamieszkałemu w Hotelu francuskim, skradziono 1080 koron w setkach i dziesiątkach, tudzież 1360 koron w książeczkach Tow. wzajem. kredytu. Pieniądze te znajdowały się w żółtej portmonetce, włożone w kieszeń narzutki. Podejrzenie padło na posługacza Pawła Rzechowicza, przy śledzeniu sprawy przez ajenta Leblicha. Śledztwo w toku. P. Kopecki zawiadomił natychmiast Tow. wzajemnego kredytu o kradzieży książeczek.

Maicia Fuhrman w... medaljonie. Znana bohaterka procesu gal. Kasy oszczędności znalazła adoratora o artystycznych zamiłowaniach w... ..... Oto donoszą nam stamtąd: „Urzędnik pewnej Kasy oszczędności p. X. kazał wyrzeźbić jednej z miejscowych stolarni ramy do luster, ozdobione medaljonem panny Fuhrman." Nasz korespondent miał sposobność oglądać te oryginalne ramy.

Na światowym turnieju szachowym w Wiedniu zdobył pierwszą nagrodę węgierski szachista Maroczy, a drugą i trzecią nagrodą podzielili się Brody i Schlechter. Dziewiątą nagrodę zdobył lwowianin Ignacy Popiel.

Rada miasta Lwowa odbędzie dziś wieczorem o g. 6 tej swe zwyczajne posiedzenie. Na porządku dziennym wybór II wiceprezydenta miasta; wniosek p. Thuliego w sprawie zmiany ordynacji wyborczej dla m. Lwowa; sprawa spisu ludności; sprawa pomnożenia straży policyjnej, itd.

Z Towarzystwa prawniczego. Dnia 11 stycznia 1900 (we czwartek) o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w lokalu towarzystwa dalszy ciąg wykładu radcy dworu Jana Nep. Frankego p. t. „Nasze szkoły przemysłowe i wystawa paryska".

Wieczorek secesjonistyczny. Pod tą nazwą urządzają 1 lutego b. r. urzędnicy kolejowi we Lwowie bal na dochód kolonji wakacyjnej w Tucholi.

Składka. Gremium wyższego sądu krajowego złożyło 32 zł. na zasilenie funduszu stowarzyszenia djetarjuszów zamiast wieńca na trumnę ś. p. radcy Hipolita Litwinowicza.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Dnia 17 grudnia 1899 skończyła się pierwsza serja powszechnych kursów uniwersyteckich, trwająca przez 6 tygodni od 5 listopada, a składająca się z 13 sześciogodzinnych wykładów. Ogólna liczba słuchaczów na tych 78 wykładach wynosiła 5.000, czyli na jednym wykładzie przeciętnie 64 osób. Druga serja kursów uniwersyteckich, która składać się będzie z 17 sześciogodzinnych wykładów, rozpocznie się w połowie stycznia b. r.

W dniu 14 stycznia b. r. rozpoczną się również w myśl statutu kursów powszechnych wykłady na prowincji, a to w Stryju i Tarnopolu i trwać będą przez 6 tygodni.

Na dochód sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju. W niedzielę dnia 14 stycznia staraniem stowarzyszenia kształcącej się młodzieży postępowej „Zjednoczenie" odbędzie się odczyt p. Władysława Orkana najcharakterystyczniejszych ustępów z utworów jego: dramatu p. t. „Skapany świat" i powieści p. t. „W roztokach", odtwarzających życie ludu.

Dla odmiany. *Słowo Polskie*, które onegdaj zapewniało, iż „dr. Biliński kandydował o posadę gubernatora banku austro-węgierskiego, oraz ubiegał się o tekę finansów, a gdy jedno i drugie się nie udało, gotów objąć godność ministra dla Galicji" — zorjentowawszy się w tej swojej niesmacznej napaści, zapewnia wczoraj dla odmiany, iż „powołanie dr. Bilińskiego na gubernatora banku austro-węgierskiego byłoby korrekturą ugody z Węgrami w odniesieniu do naszego kraju". „Tego zwycięstwa — pisze dalej *Słowo Polskie* — życzymy i p. Bilińskiemu i krajowi; o to się starać i uzyskać, jest rzeczą komisji parlamentarnej polskiej i t. zw. wpływu polskiego we Wiedniu".

Zbieg-akrobata. Do hotelu praskiego zajechał akrobata Jan Pokrowski, ścigany listem gończym sądu tarnopolskiego za gwałt publiczny i ciężkie uszkodzenie ciała. Wnet dowiedziała się o jego pobycie w naszem mieście policja i wzięła sobie za zadanie schwytać go. W tym celu jeden z ajentów udał się do szynku, znajdującego się w tym hotelu, gdzie Pokrowski się często zapijał. Nieszczęścia chciało, że ajent wygadał się przed właścicielem szynku Meislerem i kelnerem Baruchem o swojem zadaniu. Ci uprzedzili o tem akrobatę, który też zaraz czmychnął. Badani żydzi wypierają się, jakoby oni dali znać Pokrowskiemu o tem, że policja go szuka.

Powódź. Z Proszówek pod Bochnią piszą: Wskutek deszczu przez cały piątek trwającego, puściły lody na rzece Rabie. — Przed nowo wybudowanym mostem na Rabie w Proszówkach, wiodącym z Bochni ku Niepołomicom, utworzył się zator, który, przerwawszy dawny most komunikacyjny, uszkodził i nowo postawiony, poderwawszy pod nim dwa przęsła. Komunikacja wozowa przerwana. Mimo uroczystego święta Trzech Króli, cieśle pracowali około nowego mostu, aby umożliwić przezeń przejazd wozów.

Z zagadek życia. Następujący straszny wypadek zdarzył się w ostatnich dniach ubiegłego roku w Płuhowie, w powiecie złoczowskim. Zamężna kobieta, Olena Komenda, była tyle nieludzką, że nowonarodzone swe dziecię porzuciła w oborze, bez uwagi na to, iż uwijająca się tam swobodnie nierogacizna mogła mu wyrządzić krzywdę. Czynu tego nie zauważyli ani jej mąż, ani brat. Dopiero po dobrej chwili płacz dziecięcia, jakiś ogromnie przykry i bolesny, zwabił ich do obory. Tu straszny przedstawił się im widok: dziecię leżało w konwulsjach z odgryzioną prawą rączką i z wytłoczonem okiem. Nierogacizna poszturkiwała ryjami niemowlę. Dziecię zaniesiono zaraz do miejscowego proboszcza, którego uproszono o udzielenie chrztu świętego, opowiadając zarazem co się stało. Dziecię zmarło. Stoi się tutaj przed zagadką, czy ten czyn nieludzki był czynem megery, czy psychopatologicznie chorej. Fakt, że Olena nie miała najmniejszego powodu do zabijania dziecka, bo jest zamężną i dobrą żoną, potwierdzałby przypuszczenie, że działała pod wpływem choroby psychicznej. Rozprawa sądowa, która niebawem ma się odbyć w Złoczowie, kwestję tę rozjaśni

Jeszcze księżna Chimay. Od dłuższego czasu nie słyszano nic o pięknej Klarze Ward, rozwiedzionej księżniczce Chimay, która od półtora roku żyje w Kairze ze swym cyganem Janosi Rigo. Dotychczas mieszkali tam w drugorzędnym hotelu i chętnie otaczali się gośćmi. Obecnie czuła para mieszka od paru miesięcy w nędznej wiosce Fellahów, pół godziny drogi od Kairu, w opuszczonym zamku, który Klara na nowo kazała odbudować. Piękną jest jak dawniej i zdaje się żyć tylko dla swego cygana, którego ostatnimi czasami uczy czytać i pisać i zachwyca się wszystkiem co on robi. Mały, barczysty cygan, je i pije jak smok, łże, jak wszyscy cyganie i ma się za... sławnego. Ciekawa para dostała niedawno temu od pewnego tinglowca z Nowego Jorku ładną propozycję. Sprytny jankes, znający polowanie na sensację u swych rodaków, ofiaruje Chimay i cyganowi za 6 tygodni 12 000 dolarów i żąda za to istotnie drobnostki. Po pierwsze, że księżna Chimay będzie przez pięć minut spacerować w towarzystwie kawalera pod ramię po gankach, okalających salę zakładu, a powtóre, że ukaże się następnie przy boku swego Riga, który zagra na skrzypcach dwie węgierskie melodje. Czy Klara Ward przyjęła propozycję, niewiadomo; to jednak pewnem, że puści się niebawem znowu w podróż „artystyczną", a następnie znowu do Kairu powróci.

Połknął widelec. Wszystkie gazety departamentu Côte d'Or zajmują się obecnie śmiercią człowieka, będącego swego czasu osobliwością pierwszego stopnia. Było to w magazynie „du Printemps" gdzie się w r. 1875 przydarzył taki szczególny przypadek: Lansseure — tak się nazywał ten człowiek — posiadał tak dziwnie skonstruowane gardło, że ku ogromnej uciesze swych kolegów, wpychał sobie w krtań 30 centymetrów długie nożyce, jakiemi się posługiwał w pracowni, aż rękojeść znikała w jego ustach.

Aby jednak raz uczynić zmianę w produkcjach, pewnego poranku przy śniadaniu wsadził sobie w gardło widelec z chińskiego srebra, tak głęboko, że ledwie końcami zębów go przytrzymywał. Kiedy już chciał wyjąć widelec napowrót, nieostrożnie głęboko odetchnął, a widelec wpadł w gardło i niepodobna go było wyciągnąć.

Wypadek ten zainteresował cały ówczesny świat lekarski. Lausseure, któremu to „obce ciało" tylko wtenczas zawadzało, gdy zmieniał położenie, posiadał dość humoru, aby skomponować ładnego walca, który zatytułował „La Fourchette" (widelec). Ponieważ następnie kwasy działając na metal wywołały zatrucie, musiał się Lausseure poddać operacji. Wypadła ona tak dobrze, że pacjent jeszcze przez dwadzieścia pięć lat cieszył się najlepszem zdrowiem.

Trzęsienie ziemi w Tyflisie. Z Tyflisu donoszą: Na miejsce katastrofy w powiecie achalkalackim wysłano geologa. Poruczono mu sprawę przeniesienia gdzieindziej mieszkańców, którzy ocalili. Dotychczas odkopano 223 trupów. Okręgowy inspektor wojskowo-lekarski ofiarował gubernatorowi usługi Czerwonego krzyża. Duchoborcy przewożą bezinteresownie rannych do Achalkalaki; wszystko, czego potrzeba dla dotkniętych katastrofą i pomoc lekarska znajduje się na miejscu w dostatecznej mierze. Rozkopywanie rumowisk prowadzone jest w dalszym ciągu przy mrozie 20°.

Kilka luźnych zdań J. J. Weissa ogłosił Jerzy książę Stirbey, wydając „Konferencje" tego autora. Na dowód subtelności dowcipu owych zdań, przytaczamy wyjątki z nich:

„Kobiety wyróżniają się gadatliwością, a mężczyźni niedyskrecją; ci ostatni mówiąc umiarkowanie, nie umieją zawsze w porę pohamować języka swego; tamte gadając dużo, nie powiedzą nigdy tego, czego nie życzą sobie powiedzieć.

„Gdy zaczyna się myśleć rozważnie o spożytkowaniu swojej młodości, wtedy zwykle przestaje się już być młodym

„Mieszczuchowi każda księżna wydaje się zawsze 30 letnią kobietą.

„W Saint Flour, w Owernji, nie znają stanu szlacheckiego; mieszkańcy dzielą się tam na dwie klasy: tych, którzy są jeszcze kotlarzami i tych, którzy nimi byli. Ci ostatni z sobą tylko grywają w wista, przypisują sobie wyższe zdolności, a ponieważ nie pobielają już rondli, nazywają się „światem," lekceważąc ludzi, którzy jeszcze uprawiają rzemiosło. Niestety, nietylko w Saint Flour spotkać się można z tak zacofanemi pojęciami kastowości!

Samobójstwo 3 dziewcząt. Kronika sensacyjnych samobójstw 1900 roku powiększyła się znowu o jeden nerwami wstrząsający wypadek. Jest on tem sensacyjniejszy, iż na razie bliższe szczegóły jego pokrywa przerażająca tajemnica.

W miejscowości Lengenfeld dnia 3 stycznia nad brzegiem płynącej tam rzeczułki Götsch odebrały sobie naraz życie wystrzałami z rewolweru trzy w pełnej wiośnie życia znajdujące się panny. Około godziny 4 rano przybyły wszystkie trzy pociągiem osobowym do Lengenfeld z miejscowości Zwickau. Tak przynajmniej świadczył bilet jazdy, który każda z nich oddała portjerowi stacji w chwili, gdy opuszczały dworzec kolejowy. Służba kolejowa widziała je wówczas idące w kierunku pól przedmiejskich a nie w stronę miasta.

Około godziny 6 rano, to jest w dwie godziny później usłyszał robotnik młyna parowego, położonego nad rzeczką Götsch, gdzieś w pobliżu 3 wystrzały jeden po drugim następujące. Pobiegł szybko w kierunku owych wystrzałów, aż nagle stanął. Oczom jego przedstawił się straszny i wstrząsający widok. Nad ośnieżonym brzegiem lekko przymarzłej rzeczki w miejscu, gdzie się las zaczyna, leżały zwłoki trzech dziewcząt, z których żadna nie przekroczyła z pełnością jeszcze 20 lat wieku.

Leżały z przymkniętemi oczyma, białe na twarzy jak opłatek, jakieś spokojne, niekiedy uśmiechające się do czegoś nieokreślonego. Obok każdej leżał wystrzelony rewolwer. Każdej kula utkwiła w lewej skroni. Nie było najmniejszego śladu, ażeby spełniono jakiś mord, rabunek, albo też jedna z nich postrzelała dwie inne.

Trzykrotne strzały, które się rozległy szerokiem echem, zwabiły na owo straszne miejsce tłumy ciekawej publiczności z miasteczka, które zdumionem okiem przyglądały się trzem, współczucie budzącym, ofiarom samobójstwa. Przy zwłokach znaleziono sakiewki z większą ilością pieniędzy, które świadczyły, iż owe dziewczyny muszą być córkami zamożnych rodziców. Jak już powiedzieliśmy mgła tajemnicy okrywa jeszcze dotąd cały ten wypadek. Bliższych szczegółów niema dotąd żadnych.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach; w piątek po raz 1 „Colinette", komedja w 4 aktach J. Lenotre i Gabrjela Martin z p. Zapolską w roli tytułowej; w sobotę o pół do 4 popołudniu dla młodzieży szkolnej „Król Lear", tragedja; wieczorem o pół do 8 po raz 1 w tym sezonie „Faust", wielka opera w 4 aktach Gounoda. Występ pp. Aleksandra Myszuga, Juljana Jeromina i Józefa Szymańskiego. Małgorzatą będzie p. Irena Bohuss. W roli Siebla wystąpi p. Otylja Szydłowska. W niedzielę popołudniu o pół do 4 „Debiutantka", sztuka; wieczorem o pół do 8 „Lalka", operetka; w poniedziałek „Colinette". komedja.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na herbaciarnię centową przy ulicy Gródeckiej l. 19, złożono następujące datki: P. J. S. 4 zł, dyrektor Marynowski 2 zł., p. Janowa Stachowiczowa kilo herbaty, p. Kruszyński strucle.

Za te wszystkie datki składam w imieniu biednych „Bóg zapłać".

M. Michalska.

Zmarli:

Józefa z Ducillowiczów Lewiecka, wdowa po radcy sądu krajowego, zmarła w Wadowicach w 60 roku życia.

Anastazy Mikoszewski, emerytowany radca sądu krajowego, wiceprezes Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki, zmarł w Krakowie w 79 roku życia.

W Glinianach zmarł Rudolf Koerber, notarjusz, b. burmistrz i długoletni radny miejski. Ś. p. zmarły był bratem stryjecznym ministra Koerbera.

Antoni Kostecki, literat, mając lat 75. Padł on ofiarą gołoledzi, która w Krakowie panowała przez dni kilka — upadł, pośliznąwszy się, stąd wywiązała się choroba i zgon rychły. Kostecki był przybranym synem b. dyr. policji Kosteckiego. Zmarły cieszył się życzliwością Józefa Łepkowskiego, który nastręczając mu pole do prac literackich, jakoteż około Muzeum Czartoryskich, dawał Kosteckiemu sposób do utrzymania się. Zmarły miewał też zajęcia przy redagowaniu kalendarzy Wilda i około korekty, mianowicie w drukarniach „Czasu" i Uniwersyteckiej. Ś. p. Kostecki wydał kilka udatnych broszur aktualnego znaczenia.

Notatki literackie i artystyczne.

„**Iris**", przeobrażona od Nowego roku w dwutygodnik, przynosi w pierwszym zeszycie szereg artykułów, zasługujących pod każdym względem na uwagę. I tak obok zajmującego fragmentu „Z listów Franciszka Smolki", urozmaiconego własnoręcznie przez czcigodnego prezydenta kreśloną karykaturą, przedstawiającą trzech kanclerzy, spotyka się początek „Otchłani" Tetmajera, artykuły Władysława Mickiewicza i Stanisława Bełzy, wreszcie wyczerpujący dział korespondencji i sprawozdań z dziedziny literatury oraz sztuki. Redakcję odpowiedzialną *Iris* objął ponownie p. Stanisław Schnür-Pepłowski. Prenumerata wynosi 8 koron rocznie, dwie korony kwartalnie. Skład główny w księgarni H. Altenberga.

Zdobycze XIX-go wieku.

Jeden ze zwolenników lakonicznego przedstawiania rzeczy w taki sposób rejestruje zdobycze dobiegającego do końca stulecia: „Co dał nam wiek XIX-ty? Nowe państwa, nowe formy rządu, oświetlenie gazowe, automaty, emancypację Murzynów, wełniarstwo dra Jägera, sztucznie hodowane w buljonie zarazy, rewolucje, kawę figową, gorączkę zbierania korespondentek pocztowych, wino bez winogron, piwo bez chmielu, pompy do przemywania żołądka, poezje Szyllera, Goethego, Wiktora Hugo, Mickiewicza, Puszkina, wojny, przesilenia giełdowe, głody, związek pocztowy, przymus szczepienia ospy, broń repertjerową, masaż, towarzystwa ubezpieczeń, cesarstwo niemieckie, bomby anarchistów, proch bezdymny, politykę kolonjalną państw europejskich, Krzyż Czerwony, aparat do wylęgania kurcząt, fabryki chleba, kiełbas i kiszek grochowych, miejscowości lecznicze dla otyłych i dla chudych, zapałki, koleje, telegrafy z drutami i bez drutów, telefony, torpedy, maszyny do latania, omal nie podatne do kierowania, plantacje buraków, cukrownia, maszyny rotacyjne, secesję, dworce kolejowe podziemne, chloroform, antipirynę, morfinę, fenacetynę, wegetarjanizm, surowicę dyfterytu, sanatorja dla suchotników, pociągi opancerzone, krematorja, fonografy, broń mitraljezową, promienie Röntgena, bandaże do wąsów, rowery, ski, sport górski, tennis, kąpiele powietrzne i słoneczne, metodę Kneipa, leczenie wodą, profesorów hygieny, acetylen, tramwaje, kawior, czernidło drukarskie, straże ogniowe, równowagę europejską, powozy bez koni, interviewy, bazary dobroczynne, farbę do włosów, watę do łydek, bomby lyddytowe, motory gazowe, lekarzy-kobiety, influenzę, armię zbawienia, symbolizm, dekadentów, lampy łukowe i żarowe, krachy giełdowe, szwindle gründerskie, skandale parlamentarne, teorję dra Schenka, igarstwa Falba, proces Dreyfusa, leitmetywy Ryszarda Wagnera, mazurki Chopina, podróż Nansena i fundację Nobla". Kto cierpliwy, niech snuje ten długi szereg w dalszym ciągu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 10 stycznia *(Giełda zbożowa)*: (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·95 do 7·96, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; żyto na na wiosnę od 6·73 do 6·74, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurudza na maj-czerwiec od 5·23 do 5·24, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·33 do 5·34, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 11·80 do 11·90; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50 Tendencja silna

— **Budapeszt** 10 stycznia. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na kwiecień od 7·69 do 7·70, na październik od 7·85 do 7·86; żyto na kwiecień od 6·35 do 6·36; owies na kwiecień od 5·01 do 5·02; kukurydza na maj od 4·92 do 4·93; rzepak na sierpień od 11·70 do 11·80 Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna nieco lepsza. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 10 stycznia. *(Giełda towarowa.)* Cukier surowy od k. 24·30 do —·—. Tendencja stała Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus od k. 38·80 do —·—. Tendencja silna.

Wojna.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 10 stycznia. Biuro Reutera donosi z D'Urban pod datą 7 b. m.: Okręt niemiecki „Herzog" został w północnej części zatoki Delagoa zatrzymany i oddany sądowi morskiemu. Między pasażerami jest także gubernator portugalski z dystryktu Sambesi, który chciał się udać do zatoki Delagoa.

Londyn 10 stycznia. Biuro Reutera donosi z obozu pod Frere pod datą 7 b. m.: Dziś wszystko spokojnie, nieprzyjaciel ma widocznie wielką liczbę rannych, ponieważ w ciągu nocy dokoła fortu widziano wiele flag Czerwonego Krzyża.

Londyn 10 stycznia. *Daily News* żądają, aby sprawę zabranych okrętów niemieckich „Bundesrath" i „Herzog" jak najrychlej załatwiono, z przewlekania bowiem tej sprawy wyniknąć mogą konflikty między dwoma państwami.

Londyn 10 stycznia. Biuro Reutera donosi z Rensburga pod datą 5 b. m.: Podczas jazdy patrolnej koło Colesbergu, członek izby niższej Milbank, został lekko zraniony.

Londyn 10 stycznia. Biuro Reutera donosi z Colenso pod datą 3 bm.: Dziś rano odbyła się ogólna rada wojenna pod przewodnictwem Jouberta, na której ułożono dalszy plan kampanji.

Pierwsza lokomotywa transwalska, przeznaczona do służby wojennej, odbyła dziś rano próbną jazdę na nowo zrekonstruowanej linji kolejowej w Colenso.

Londyn 10 stycznia. W urzędowem sprawozdaniu donosi jenerał French pod dniem 7 bm., że podczas rekognoskowania zachodniego skrzydła nieprzyjaciela, zetknął się w kierunku Achterang ze znacznemi siłami wojska nieprzyjacielskiego, który jednakże cofnął swoje oddziały, chcąc zachować połączenie z Naauwpoort.

Ogólne straty jenerała Frencha od 1–6 stycznia wynoszą: 4 oficerowie zabici a 6 zaginęło, z żołnierzy 35 ludzi zabitych, 69 rannych, a 107 zaginęło.

Waszyngton 10 stycznia. Depesza rządu republiki południowo-afrykańskiej, zawiadamia Stany Zjednoczone, że rząd ten nie pozwala, aby konsul amerykański w Pretorji zastępował także interesy poddanych angielskich w Transwaalu, a to z tego powodu, że rząd transwaalski nie życzy sobie, aby na terytorjum transwaalskiem znajdowały się zastępstwa angielskie pod jakąkolwiek formą.

Londyn 10 stycznia. „Biuro Reutera" dowiaduje się, że okręty „General" i „Herzog", po wypuszczeniu ich, udadzą się natychmiast w dalszą podróż.

Stwierdzonem jest, że znajdujący się na pokładzie okrętu „Bundesrath" podróżni, są członkami włoskiego towarzystwa „Czerwonego krzyża", którzy mieli w równej mierze pielęgnować rannych Anglików, jak i Boerów. Nie zostało natomiast stwierdzonem, czy na pokładzie „Bundesrathu" znajduje się kontrabanda. Jak słychać, rząd angielski gotów jest w razie, gdyby na tym okręcie nic zabronionego nie znaleziono — dać odszkodowanie za straty wynikłe z zatrzymania okrętu. Przedstawienia poczynione w tej sprawie przez rząd niemiecki u rządu angielskiego zostały tam życzliwie przyjęte i jak słychać, sprawa tych okrętów będzie już w najbliższym czasie między obu rządami przyjaźnie załatwioną. Zdaje się, że na okrętach „General" i „Herzog" nie ma żadnej kontrabandy.

Londyn 10 stycznia „Biuro Reutera" donosi z Aden pod datą wczorajszą: Okręt niemiecki „General", który został wypuszczony, dziś wieczorem udaje się w dalszą podróż. Nie znaleziono na nim nic zabronionego.

Na austrjackim okręcie „Lloyda", którego nazwy telegram nie podaje, znaleziono pewną ilość mąki, która, jak się zdaje, przeznaczoną była dla Transwaalu. Mąkę tę na razie zatrzymano.

Londyn 10 stycznia. *Standard* donosi z Durbanu pod d. 7 bm., że przy ładowaniu towarów „Bundesrathu" nie znaleziono dotychczas żadnej kontrabandy.

Londyn 10 stycznia. W mowie, wygłoszonej przez lorda Balfoura w Manchester, zastrzegł się on przeciwko zarzutom, jakoby Anglja przez wojnę południowo-afrykańską dążyła do nabycia nowego kraju; Anglja życzy sobie tylko równouprawnienia wszystkich obywateli w południowej Afryce.

Berlin 10 stycznia. „Biuro Wolfa" donosi

13

z Londynu, że niemiecki okręt pocztowy „Herzog“, który był trzymany pod aresztem przez władze morskie angielskie w Durbanie, został już napowrót wypuszczony na wolność.

Sytuacja w Austrji.

— W niedzielę poseł młodoczeski dr. Dostal mówił na zgromadzeniu wyborców w Giczinie o sytuacji politycznej. Rzekł on między innemi: Posłowie czescy, gdy ujrzeli, iż chwila jest stosowną, podjęli obstrukcję i obalili rząd hr. Claryego. Po tym rządzie przyszedł gabinet Witteka, a po nim, jak zdaje się, przyjdzie gabinet dra Koerbera. Co to znaczy? Jaką my mamy korzyść z tego? Są to tylko inne nazwiska, inne osoby, ale system pozostaje ten sam. Koniecznem jest przeto, aby prasa nasza zwróciła uwagę narodu, że nie jest możliwem z naszej strony zaniechanie obstrukcji dla tego, że hr. Clary ustąpił, owszem, my, reprezentanci narodu czeskiego w Wiedniu, musimy nadal prowadzić i wytrwać w jak najostrzejszej obstrukcji.

Dalej wspomniał mowca o ugodzie czesko-niemieckiej i wyraził się o możliwości dojścia jej do skutku bardzo pesymistycznie.

— W Lincu odbył się w niedzielę wiec niemieckiego stronnictwa ludowego w Austrji górnej. Przybyło nań 150 mężów zaufania z Lincu i wszystkich części Austrji górnej; wszyscy posłowie należący do stronnictwa jawili się na zebraniu. Po pięciogodzinnych obradach, którym przewodniczył poseł sejmowy dr. Beurle, uchwalono statut dla organizacji partyjnej i wybrano wydział partji. Po wysłuchaniu przemówień posłów dr. Pesslera i Böheima, uchwalono jednogłośnie rezolucję protestującą przeciw używaniu § 14, a występującą przeciw stronnictwu klerykalnemu i wyrażającą życzenie, aby wszystkie stronnictwa niemieckie połączyły się dla przeprowadzenia żądań niemieckich.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“)

Wiedeń 10 stycznia. Niektóre dzienniki wspominając o akcji około utworzenia nowego gabinetu, powiadają, że kwestje personalne w tym względzie dopiero później rozstrzygnięte będą, wpierw bowiem musi być pewnem, czy dr. Koerber obejmie misję utworzenia gabinetu, co jeszcze nie jest rzeczą postanowioną. Dopóki nie ma pewności, że powołanym zostanie do życia gabinet Koerbera, tak długo ani mowy być nie może o ponownem zebraniu się rady państwa.

W kołach członków delegacyj wspólnych opowiadają sobie, że w ewentualnym gabinecie Koerbera tekę sprawiedliwości miałby objąć namiestnik Morawji Spens-Boden, a na jego miejsce na namiestnika powołanymby został były minister oświaty hr. Bylandt-Rheidt.

Wiedeń 10 stycznia. W tych dniach ma zebrać się konferencja przewodniczących klubów lewicy. Przedmiotem obrad będzie sytuacja polityczna i rozstrzygnięcie kwestji, czy minister rodak Niemiec ma wejść do gabinetu dra Koerbera.

Wczoraj popołudniu odbyła się narada gabinetowa.

Wiedeń 10 stycznia. *N. W. Journal* donosi, że nowy gabinet nie obejmie rządów przed 20 b. m., gdyż przed tym czasem nie ukończy dr. Koerber swych przygotowań.

Dalej donosi to pismo, iż Niemcy żądają, aby dr. Fuchs ustąpił z prezydjum izby, ale prawica stanowczo temu się sprzeciwiła, natomiast oświadczyła, iż jest gotową ustąpić miejsce pierwszego wiceprezydenta.

Wiedeń 10 stycznia. Kierownik ministerstwa skarbu baron Jorkasch-Koch odbył wczoraj przed południem konferencję z węgierskim ministrem skarbu Lukacsem, który popołudniu udał się z powrotem do Budapesztu.

Wiedeń 10 stycznia. *Wiener Tagblatt* zapewnia, że prezesem ministrów nie będzie Koerber, tylko Gautsch. Podobno Czesi wolą Gautscha, niż kogokolwiek innego.

Jako minister rodak niemiecki wymieniany jest także profesor niemieckiego uniwersytetu w Pradze, dr. Ulbrich.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Z delegacyj.

Wiedeń 10 stycznia. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia austr. delegacji delegat Pacak zakończył swoją mowę oświadczeniem, że głosowanie delegatów czeskich nie oznacza nieprzychylności dla armii, tylko jest wyrazem braku zaufania do ducha, który w zarządzie armii panuje.

Następnie zabrał głos del. Eug. Abrahamowicz i oświadczył, że Polacy z gotowością oddawali zawsze państwu to, co się państwu należy. Mowca porusza stosunki galicyjskie i wykazuje rozmaite braki w wojskowej ustawie karnej, która gwałtem domaga się reformy. W dalszym ciągu mowca podnosi skargi na obchodzenie się przełożonych wojskowych z żołnierzami, co bywa powodem licznych samobójstw; my Polacy, powiada p. Abrahamowicz, na austrjackich polach walki daliśmy nieraz dowód, że umiemy umierać za cesarza i ojczyznę, nie chcemy jednak, aby żołnierze nasi kończyli samobójstwem. Mowca porusza również sprawę dostaw dla armii i domaga się, aby ćwiczeń wojskowych nie odbywano w sierpniu, kiedy w polu największa praca, lecz późną jesienią. Celem uregulowania sprawy remont mowca jest zdania, że byłoby najlepiej zwołać osobną ankietę.

Następnie przemawiał delegat Kaftan (Młodoczech). Poruszył sprawę „zde“ i oświadczył, że idea narodowa ma także w armji wielkie znaczenie, czego dowodem zarówno wojna pod Napoleonem I., jak i sukcesy armji niemieckiej w r. 1870.

Del. Götz omawiał ciągle wzrastający budżet wojskowy w Austrji i oświadczył, że stronnictwo jego jest za trójprzymierzem, które oznacza politykę pokoju.

Del. Stransky zajmuje się również kwestją „zde“ i twierdzi, że jedność armji nie powinna obrażać najświętszych uczuć narodowych żołnierzy. Mowca jest zdania, że Niemcy mieszają się w wewnętrzne sprawy Austrji, na dowód tego cytuje pismo hamburskie, w którem powiedziano, że żołnierze niemieccy są jedynie pewnym żywiołem armji austrjackiej, natomiast słowiańscy żołnierze każdej chwili gotowi są do dezercji. Mowca ubolewa, że Słowianie nie doznają obrony wobec tak bezczelnych artykułów.

Del. Oppenheimer wywodzi z ubolewaniem, że gaże oficerów w Austrji są na ogół niższe, niż w innych państwach.

Del. Schneider napadał na żydów, zarzucając im, że są winni waśni narodowościowych w Austrji. Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie odbędzie się jutro.

Wiedeń 10 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu delegacji austrjackiej obradowano w dalszym ciągu nad budżetem wojskowym.

Del. Lemisch z stronnictwa niemiecko-ludowego wystąpił przeciw twierdzeniu Młodoczechów, jakoby w armji germanizowano żołnierzy. Obowiązek zgłoszenia się słowem „hier“ wcale nie dowodzi, jakoby teraz właśnie zapanował prąd germanizacyjny w Austrji, bo już przed laty 15 za odmienne zgłaszanie się karano rezerwistów.

W dalszym ciągu domagał się mowca zaprowadzenia podatku wojskowego, szczególnie na ludność żydowską, która do służby wojennej nie bardzo się nadaje.

Zakończył oświadczeniem, że głosować będzie wprawdzie przeciw budżetowi, nie chce jednak przez to wyrazić nieufności do zarządu wojskowego.

Następnie przemawiał del. Ochrymowicz. Żalił się na upośledzenie gr. kat. żołnierzy i duchowieństwa w wojsku i żądał wogóle, aby władze wojskowe w wyższym, niż dotąd stopniu uwzględniały potrzeby i interesy ludności wiejskiej.

Posiedzenie trwa dalej.

Z sejmu pruskiego.

Berlin 10 stycznia. Sejm pruski został wczoraj otwarty przez kanclerza ks. Hohenlohego odczytaniem mowy tronowej, która między innymi zapowiada powtórne przedłożenie projektu ustawy w sprawie budowy kanału Ren-Łaba; dalej projekt ustawy o ochronie Szląska od wylewów; dalszy ciąg regulacji Wisły i inne przedłożenia natury ekonomicznej.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 10 stycznia. Wczoraj zebrała się znowu izba deputowanych. Przszydentem wybrano 300 głosami dotychczasowego prezydenta Deschanela. Brisson otrzymał 221 głosów.

Paryż 10 stycznia. Senat również odbył wczoraj posiedzenie i wybrał prowizorycznie prezydentem Failleresa 89 głosami na 100 głosujących, a prowizorycznym zastępcą przewodniczącego 81 głosami Magnina, poczem odroczył się do 1 lutego.

Wiedeń 10 stycznia. Cesarz zwiedził wczoraj w południe szczegółowo wystawę akwarel w Künstlerhausie.

Wiedeń 10 stycznia. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przyjmował wczoraj przedpołudniem między innymi: Namiestnika Tyrolu hr. Merveldta, kierownika ministerstwa spraw wewn. Stummera, kierownika ministerstwa skarbu br. Jorkascha-Kocha, kierownika ministerstwa oświaty Berndta, a z Polaków Wojciecha i Augusta hr. Dzieduszyckich. Arcyksiążę Otto przyjmował wczoraj również liczne wybitne osobistości, między innymi br. Gautscha, b. prezydenta ministrów hr. Thuna, namiestników Tyrolu i dolnej Austrji, kierownika ministerstwa spraw wewn. Stummera, a z Polaków p. Jaworskiego.

Wiedeń 10 stycznia. *Dziennik rozp. wojsk.* ogłasza mianowanie ks. Henryka pruskiego wiceadmirałem austrjackim.

Wiedeń 10 stycznia. Ze zwyczajnym, pełnym przepychu przebiegiem, odbył się wczoraj bal dworski, w którym wzięli udział cesarz i prawie wszyscy członkowie domu cesarskiego i dworu, dostojnicy państwowi, jeneralicja, ciało dyplomatyczne i wyższa szlachta. Cesarz pojawił się na sali z księżną Tyrą Kumberlandzką pod ramię, za nim postępował książę Kumberlandzki z arcyksiężną Marją Józefą, arcyksiążę Franciszek Ferdynand z cesarzewiczową wdową Stefanją, a następnie parami inni członkowie domu cesarskiego. Podczas tańcu, w którym brali udział także młodsi członkowie domu cesarskiego, cesarz obchodził salę i zaszczycił liczne osobistości przemówieniami. U wejścia do sali przyjmowali cesarz i arcyksiężna Marja Józefa przedstawienia licznych panów i dam ze świata dyplomatycznego, których przedstawiali kolejno członkowie ciała dyplomatycznego i ich małżonki.

Wiedeń 10 stycznia. W stanie zdrowia arcyksięcia Eugeniusza nie zaszła żadna zmiana. W ciągu dnia wczorajszego gorączka się nie zwiększyła.

Praga 10 stycznia. Jak donoszą z Nachodu, wczoraj wieczorem odbyły się tam zbiegowiska ludzi, należących szczególnie do niższych warstw robotniczych, które wszakże policja i żandarmerja rozprószyły. Powodem zbiegowisk była wiadomość o zniknięciu przed kilku dniami pewnej służącej. Starostwo ogłosiło odezwę, wzywającą ludność do spokoju. Żandarmerja została wzmocniona.

Charlottenburg 10 stycznia. Na wczorajszej uroczystości stuletniego istnienia technicznej wyższej szkoły tutejszej, odczytał rektor Riedler mowę cesarza, zawierającą odpowiedź na wypowiedzianą przed pięcioma tygodniami dziękczynną przemowę rektora, za zezwolenie na udzielanie ze strony techniki tytułu doktorskiego. W mowie tej podnosi cesarz konieczną potrzebę rozwoju i ukształtowania się czynności naukowej technicznej i znaczenie stanu technicznego w stosunkach socjalnych, zaznacza z naciskiem wpływ jego na masy robotnicze i wskazuje z zadowoleniem na uznanie, jakiem się cieszy niemiecka technika u zagranicy. Nawiązując do odczytanej przez siebie mowy cesarza, podziękował rektor cesarzowi za zaszczyt zrobiony technice i wzniósł z zapałem przyjęty okrzyk na cześć cesarza. Po podaniu do wiadomości o zamianowaniu księcia Henryka pierwszym honorowym doktorem techniki, wskazał rektor na ważne zadania techniki około rozwoju marynarki handlowej i wojennej, nakoniec wzniósł okrzyk na cześć księcia Henryka, protektora umiejętności technicznych i pioniera niemieckiej kultury.

Madryt 10 stycznia. Królowa rejentka zamianowała niemieckiego następcę tronu kawalerem orderu złotego runa.

Nowy Jork 9 stycznia. Z Kingstonu nadeszła tu wiadomość, iż umarł prezydent rzeczypospolitej kolumbijskiej Sanclemente. Wskutek śmierci jego sytuacja w Kolumbji jest bardzo naprężona. (Sanclemente był prezydentem od 7 sierpnia 1898 r.)

Praga 10 stycznia. Jak donoszą z Nachodu, na podstawie obdukcji zwłok służącej Marji Czerwenka, która znikła była z domu swego służbodawcy, a potem znaleziono ją nieżywą, skonstatowano, iż zmarła cierpiała na anormalny przerost serca, a przyczyną śmierci było utonięcie. Pierwotnie aresztowano służbodawcę Czerwenkównej, jednakże wczoraj wypuszczono go na wolność, natomiast osadzono w aresztach świadka, którego zeznania były powodem poprzedniego aresztowania. Spokój nie został nigdzie zakłócony.

Madryt 10 stycznia. Oficjalnie potwierdzają istnienie dżumy w Manili.

OSTATNIE WIADOMOSCI I ROZMAITOŚCI.

Jubileusz prof. Korczyńskiego. Z powodu jubileuszu prof. Korczyńskiego, odbyło się onegdaj wieczorem w sali Saskiej w Krakowie uczta na cześć jubilata. Wzięło w niej udział około 200 osób. Pierwszy toast wzniósł prezes komitetu ubileuszowego dr. Michał Śliwiński, następny rektor Tarnowski. Mowę ks. Chotkowskiego na temat potrzeby lekarzy i leków dla naszej Ojczyzny przyjęto hucznymi oklaskami. Przemawiali jeszcze dr. Ćwiklicer, prof. dr. Śliwiński, jubilat, zakończył prof. Jordan toastem „Kochajmy się!“

Od gremjum lekarzy warszawskich prof. Korczyński otrzymał ozdobny adres, a od lubelskiego Towarzystwa lekarzy dyplom członka honorowego.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował kandydata notarjalnego, Michała Daniłowicza, notarjuszem w Birczy.

W sprawie towarz. „Union“. Jesteśmy proszeni o zanotowanie, że ofertę najtańszą na rozszerzenie centralnej stacji elektrycznej we Lwowie, wniosło austrjackie towarz. „Union“ w Wiedniu (*Oesterreichische „Union“, Elektricitaetsgesellschaft*), a nie berliński tow. „Union“. Austrjackie towarz. „Union“ nie ma nic wspólnego z towarz. tego samego nazwiska w Berlinie.

Wiec chłopski. Ruska partja socjalno-demokratyczna zwołała na 8 stycznia wiec chłopski do Przemyśla. Na porządku obrad postawione: 1) Ogólne położenie włościan w kraju. 2) Polityczne położenie w kraju i państwie. 3) Wnioski. Do pierwszego punktu porządku dziennego przemawiał p. Szymon Wityk. Na jego wniosek uchwalono domagać się powszechnego, bezpośredniego i równego prawa głosowania do sejmu, do rady państwa i rad gminnych. Uchwalono zażądać zniesienia § 14 i rozwiązania parlamentu, który w obecnym stanie nie jest zdolny do trwałego funkcjonowania.

Obecną sytuację polityczną omawiał poseł Kozakiewicz. Wobec fatalnych stosunków parlamentarnych zachęcał zebranych, by całą swą uwagę skupili około organizacji po wsiach, a zjednoczone i silnie zorganizowane masy proletarjatu miejskiego i wiejskiego podyktują przyszłym posłom ich role w parlamencie. W wiecu wzięło udział 500 włościan.

Marki listowe rozsadnikami tuberkułów. Jeden z francuskich lekarzy dr. Busquet przekonał się niedawno całkiem naocznie, jak szkodliwym rozsadnikiem tuberkułów suchotniczych są niewinne zresztą skądinąd marki listowe. Jako asystent jednego z większych szpitali miał na swym oddziale pewnego suchotnika. Biedaczysko ten był namiętnym zbieraczem marek pocztowych. Prowadził nawet bardzo ożywiony handel zamienny. Zajęty swym ulubionym procederem siedział nieraz przez cały dzień nad swemi ulubionemi markami, lepiąc je w kilku albumach i to śliną. Kiedy go wzięto do szpitalu, dr. Busquet skonfiskował wszystkie te marki i poddał je ścisłej analizie. I oto pokazało się, że każda z marek, poślinionych językiem suchotnika, zawierała sporą porcję bakcylów, wystarczającą zupełnie, aby ewentualnego właściciela tych marek wyprawić *ad patres*. Będzie tedy rzeczą mocno aktualną i hygieniczną odwodzić naszych chłopców, bawiących się sportem zbierania marek, ażeby nigdy marek tych nie brali do ust. Dlaczego, o tem poucza treść naszej notatki.

Złośliwy telegram: Panu Chamberlainowi esqu. Przyjdź, oczekuje cię: twoja kochająca Lady Smith.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 10 stycznia.

(*fr.*) Wiadomości o nowych porażkach wojsk angielskich w Afryce wywołują w londyńskich sferach finansowych stan gorączkowego zdenerwowania, tak, że lada dzień przynieść może na giełdzie londyńskiej znaczne perturbacje. Cieszą się z tem targi kontynentalne, to też, jak donoszą z Berlina, li tylko ze względu na niepewną sytuację w Anglji, bank niemiecki nie weźmie nawet pod rozwagę obniżenia stopy procentowej w Niemczech w tym tygodniu. Sfery giełdowe zaś liczyły na nie, bo w ostatnim tygodniu sytuacja banku niemieckiego znacznie się poprawiła, a eskont prywatny spadł w Berlinie na $5\frac{1}{8}$%, jest przeto o $1\frac{7}{8}$ tańszy od urzędowego. Na naszym targu przeważała tendencja zniżkowa, gdyż oprócz niekorzystnych wpływów zagranicznych, niepokoją także doniesienia z Pesztu o trudnościach finansowych, w jakich znajduje się wiele firm tamtejszych.

Wiedeń 10 stycznia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 238 50, Akcje węg. Zakł. kred. 185·—, Akcje Anglobanku 124 85, Akcje Unionbanku 154 75, Akcje Laenderbanku 115·50, Akcje Bankvereinu 135·—, Akcje Bodencredit 242·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 175·—, Akcje kol. państw. 133·80, Akcje kolei połudn. 25·75, N. Akcje tramw. lit. a 142 25, lit. b 136·75, Akcje kol. Elbethal 123·50, Akcje kol. Półn. 286 50, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 274·25 Akcje Rima Muranji 335 50, Akcje praskiego Tow. żel. 606·—, Akcje fabryki broni 182·—, Akcje tureckie tytoniowe 186 50, Oblig. węg. indem. 98 50, Renta majowa 99·—, Austr. renta koronowa 99·—, Węg. renta koronowa 95·—, 5½ l. listy Tow. kred. ziem. 92 60, 4% listy Banku kraj. 95·50, 4½% listy Banku kraj. 100·—, 4% listy Banku hipot. 91·—, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 109·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·—, 4% Pożyczka m. Lwowa 91 40. Losy tureckie 125·75, Marki 118 20, Ruble 255·—, N. Tramwaje lit. a) —·—, N. Tramwaj lit. b) —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 stycznia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. F. Scasighino z Przewozca. H. Boreh-Prek z Przewozca. P. Lech z Brodów. Hr. Plater z Moszkowa. J. Stojowski z Laszek. K. Przybysławski z Zaleszczyk. Dr. K. Steuermann z Sambora. K. Oborski z Bukaresztu. W. Dundowicz z Jass. Z. Kliszewski z Warszawy. W. Knichowicz z Odessy. F. Diordiow z Petersburga. Z. Szulajski z Syberji. S. Kraus z Londynu. Z. Hamulski z Paryża. P. Oleksiewicz z Berna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Bal w domu warjatów.

(Z opowiadań psychjatry).

— Niechże pan sprowadzi nam na bal pańskiego „radcę dworu“ — tak przemówił do mnie, jednego z lekarzy-asystentów zakładu obłąkanych w Berlinie, dyrektor tego zakładu dr. K. — nikt sobie nie dałby z nim rady, tylko pan!

Podziękowałem za zaufanie i poszedłem do celi mego pacjenta, aby spełnić rozkaz szefa. Dziwny to był ten mój pacjent, radca dworu X., swego czasu słynny lekarz w służbie rządu rosyjskiego. Człowiek niezmiernie zdolny, zwracający uwagę na siebie całego prawie świata lekarskiego liczył dopiero lat 32, gdy stał się ofiarą strasznej choroby obłąkania. Odbywał właśnie w tym czasie podróż naukową po główniejszych miastach Prus i tu zaskoczony obłąkaniem, umieszczony został w domu obłąkanych w Berlinie. Od tego czasu jakby mu odebrało mowę; zaniemówił kompletnie i nikt już odtąd nie usłyszał z ust jego ni jęku, ni westchnienia, ni jednej sylaby. Oczy tylko miał takie smutne i tak wymowne, że patrząc w nie, chciało się płakać nad nim ze współczucia. Widać jednak, że myśl tam kotłowała pod tą czaszką niejasnymi kłębami, gdyż czasem uśmiechał się smutnie, czasem syknął jakby z bólu, a czasem chwytał ręcznik i ściskał nim głowę wokoło tak silnie, jakby się obawiał, by mu nie pękła. Mimo to był w każdym calu niezmiernie poczciwym człowiekiem i jednej tylko rzeczy nienawidził śmiertelnie to jest własnego życia. Zdawał się formalnie przemyśliwać wciąż nad tem, jakby się go pozbyć. Z tego powodu kilka razy, ledwie zdołano mu wyrwać nóż z ręki, a nadto jeden z dozorców musiał czuwać nad nim dzień i noc, aby w razie niebezpieczeństwa odwieść nieszczęśliwego od samobójstwa.

A jednak ten człowiek miał jedną pasję, która mu weselszym promieniem złociła ponury szlak smutnych dni jego życia. Były to szachy. Mógł w nie grywać niestrudzenie choćby 7 dni z rzędu. Inna rzecz, że grał, nie wymówiwszy ani jednego słowa, ani razu nie mruknąwszy. Wpatrzony w szachownicę potrafił przesiedzieć nad nią choćby dzień cały. Grał przytem jak mistrz.

Miałem go więc wprowadzić do sali balowej między rozbawione pary.

W chwili, gdy weszedłem do jego celi siedział jak zawsze, ponury, milczący, wpatrzony uporczywie we własne palce, które wirowały w monotonnym młynku. Gdym mu zrobił propozycję udania się na bal, popatrzył na mnie jakby rozbudzony na chwilę, poczem powstał z największą obojętnością w świecie i zrobił taką minę, jakby mi chciał powiedzieć:

— Prowadź mnie, gdzie chcesz, jest mi to zupełnie wszystko jedno...

Poszliśmy. Z prawej strony szedłem ja, podtrzymując mego „radcę dworu“ pod rękę, z drugiej szedł dla bezpieczeństwa dozorca zakładowy, śledzący z urzędowem przyzwyczajeniem wszelkich podejrzanych ruchów chorego.

Po chwili weszliśmy do sali. Zabawa wrzała już w najlepsze.

Zabawa obłąkanych... szaleńcy oddający się uciesze i zapomnieniu... Jaki to przerażający paradoks. Ci ludzie już dawno zapomnieli o tem, co ich bolało, żyją tylko urojonem cierpieniem, które pielęgnują z pieczołowitością matki...

Zaraz przy drzwiach wchodowych stał „stary Piotr.“ Uścisnął mi kordjalnie rękę i zawołał:

— Pyszne to wszystko?... Nieprawdaż... dobry miałem co do tego pomysł?...

Poczciwiec... miał taką minę, jakby on to wszystko urządzał. Przebywa w zakładzie już od 52 lat. Przybył jako świeży i niby młody dąb, zbudowany wyrostek i tu się zestarzał. Kompletnie zresztą zdrów, zdawał sobie ze wszystkiego jak najdokładniej sprawę, jednej tylko rzeczy nie mógł absolutnie pojąć, dlaczego mu każą tak koniecznie przyjmować pokarm, kiedy on wcale a wcale nie ma żołądka ani jelit. Karmiono go tedy tylko sztucznie, podstępem.

Pozbyłem się prędko poczciwca i poprowadziłem swego „hofratha“ do gości z miasta. Byli to przeważnie krewni chorych, dziennikarze, lekarze itd. Goście ci nawet tańczyli z chorymi, naturalnie ku niewymownej tych ostatnich radości. Ledwie usiadłem, zbliżył się do mnie jeden z nieszczęśliwców i wcisnął do ręki zapisaną karteczkę. Wyczytałem tam:

„Najczcigodniejszy... Proszę cię jak o największą łaskę, byś zechciał w mojem imieniu zaangażować najcudowniejszą pod słońcem pannę R. do najbliższej polki — prorok Eliasz.“

Biedny prorok Eliasz!... Był bardzo renomowanym architektem. Od czasu jednak, gdy zaczął działać jako prorok Eliasz, musiano go oddać do domu obłąkanych. Bardzo zresztą poczciwy człowiek. Tylko mu nie wolno powiedzieć, że nie jest prorokiem Eliaszem. Wówczas wpada w taki szał i wściekłość, iż czterech dozorców ledwie mu da radę.

Ledwie miałem czas uczynić zadość jego żądaniu, gdy w tem zostałem porwany przez jednego z obłąkanych w wir walca. Musiałem go odtańczyć aż do zaparcia tchu, gdyż tu nie przestrzega się żadnej etykiety. W sekundę potem, nawet nie odetchnąwszy dostałem się z deszczu pod rynnę. Porwała mię w dalszym ciągu ekszona rzeźnika, urodziwa i wspaniale rozwinięta kobieta, zwracająca powszechną uwagę. Poczęła mną kręcić jak frygą a w trakcie tego opowiadać zdyszanym głosem, że ona właściwie i latać potrafi, tylko rzekomo nie mogła udźwignąć tam w górze i dlatego woli tu ze mną tańczyć po posadzce balowej... Przytem zachęcała mnie, ażebym z nią zatańczył w powietrzu. Mówiła to nachylona namiętnie nad mem uchem a szepcząc miała tak dzikie oczy i taką zażartą minę, jakby mi gotowała się lada chwila odkąsić małżowinę uszną. Sytuacja nie do pozazdroszczenia...

W końcu jednak mogłem, nareszcie usiąść spokojnie i odpocząć. Wnet zbliżył się do mnie jakiś starszy i dobrej tuszy pan, mający minę śniadankowicza i tonem rozkazującym poprosił mię o „spis potraw“. Sprzeciwiać się nie wolno było, zacząłem tedy niby gorączkowo szukać żądanego „spisu potraw“. Jegomość opasły zniecierpliwił się od razu, wyrwał mi błyskawicznie z za fraka „porządek tańców“ i nie rzuciwszy nań nawet okiem, zaordynował tonem rozkazującym:

— Cielęca z nerką i sałatą mięszaną!...

A tymczasem orkiestra balowa zalewała atmosferę balową powodzią fal namiętnych kuszących walca.

Zbliżył się do mnie dyrektor zakładu z uciesznie rozpogodzoną twarzą i szepnął mi do ucha:

— Chodź pan za mną, nasz „hofrath“ mówi...

Gdyby mi kto w tej chwili był powiedział, że odkryto szóstą część świata, nie byłby mię więcej zaintrygował. Porwałem się w tej chwili i zbliżyłem się do mego „hofratha“. Stał właśnie pod orkiestrą w gronie kilku dekoltowanych dam i prawił im najwyszukańsze grzeczności. Ruchy jego były miękkie, rozbawione, twarz promieniała szczęściem.

Oniemiałem... Byłże to wpływ muzyki, perfum, wogóle tej atmosfery balowej, odurzającej jak haszysz... Ten człowiek, który w ciągu całych lat trzech nie wydał z siebie ani jednego dźwięku, zawstydzał teraz swem wzięciem się największe lwy salonowe.

Poznał mię natychmiast, zbliżył się niezmiernie grzecznie, uścisnął mi rękę ruchem wytwornego salonowca i począł mi dziękować w jak najwykwintniejszej francuszczyźnie za to, żem tyle razy raczył grać z nim w szachy. Przypominał mi z najsubtelniejszą drobiazgowością każdy ciekawszy szczegół naszej gry, ilość ciekawszych matów, także *en passant* wspomniał o swej chorobie, oświadczając, że zdaje sobie z niej jak najdokładniej sprawę, mówił, że wie bardzo dobrze, jako ta choroba jego umysłowa jest nieuleczalną i ile kłopotu sprawia mi nieraz swoją osobą. Słuchałem tego wszystkiego, jak to mówią, z dobrą miną, nie mogąc na razie nic robić ponadto, jak tylko śmiać się do rozpuku mi w oczy.

A wśród tego fałszywie radosnym dyssonansem śpiewały skrzypce, grały klarnety, zawodziły flety. „Hofrath“ tymczasem śmiał się, żartował, słowem prowadził bardzo ożywioną rozmowę, otrzaskanego ze wszystkiem salonowego dżentelmana.

Dyrektor w trakcie tego wziął mię na stronę i rzekł:

— Ta ekscentryczna jego wesołość nie przetrwa do jutra; jutro też popadnie w większą hipochondrję...

Protestowałem bardzo gorąco, ale dyrektor odrzekł:

— Niech mi pan wierzy, że tak będzie a nie inaczej...

Umilkłem nieprzekonany. A jednak dyrektor zakładu obłąkanych miał najzupełniejszą w tym wypadku rację. Nazajutrz, kiedy zaszedłem do celi mego „hofratha“, znalazłem go siedzącego przy oknie. Milczał, nawet na moje pytanie nie odpowiedział, siedział ponuro zapatrzony w palce, które w jeszcze niespokojniejszym wirowały młynku. Przytem oczy jego latały niespokojnie po celi, jakby szukając zbrodniczego narzędzia, któremby mogły przeciąć pasmo beznadziejnego życia. Obok siedział dozorca i czuwał.

Dźwięki walca balowego były widać dla „radcy dworu“ chwilowym narkotykiem, który spowodował tylko tem większą rację.

Struś.

(81)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

Marcigny stał nieporuszony, obojętny wobec strasznego niebezpieczeństwa, stał, jak skała, o którą rozbijają się wściekłe fale.

Teraz, po przejściu niebezpieczeństwa, dreszcz go przeszedł.

Naraz, z całą zimną krwią, zwrócił się do drzwi i otworzył.

Usłyszał skrzypienie śniegu pod nogami przechodzącego żołnierza.

Tym żołnierzem był Goliat, niespokojny, który, pomimo mrozu, nie miał odwagi powrócić do baraku.

Ragon zdziwiony, nie pomyślał nawet o zapytaniu sierżanta, co chce zrobić.

Marcigny zawołał głosem spokojnym:

— Goliat, zbliż się!

Żołnierz podbiegł, wyprostował się, przyłożył rękę do czapki.

— Sierżancie!

— Porucznik zrobił mi uwagę, że przedstawiłem się nie po formie. Idź, proszę, do mojego pokoju, zdejm bagnet ze ściany i przynieś...

— Dobrze sierżancie.

Goliat pobiegł strasznie zaciekawiony. Powrócił, podał pas z bagnetem i odszedł.

Spokój Marcigniego i jego uspokoił.

Drzwi się zamknęły: Ragon i sierżant zostali sami.

Ragon zrozumiał wszystko!...

Zapytał jednak z ironją:

— Po co ta forma? Kto ci każe nosić bagnet?...

— Mogę być zmuszony użyć go mój poruczniku.

— Co znowu? A przeciw komu, jeżeli łaska?...

— Przeciw tym, którzy mając obowiązek kazać mnie szanować, samiby mnie nie szanowali.

— Znasz kodeks wojskowy?

— Dosyć na to, ażeby wiedzieć, że to byłaby śmierć dla mnie.

— Wpierwbyś sobie życie odebrał?

— Nie. Czekałbym sądu... Zostałbym rozstrzelany, niema wątpliwości, lecz uniósłbym, ręczę panu, szacunek i współczucie moich sędziów, zrozumieliby bowiem, że chciałem umrzeć jak żołnierz, dumny, że byłem żołnierzem i że poświęciłem życie dla honoru...

I szeptem prawie; bo pomyślał o Marji-Róży:

— Teraz, kiedy jesteś ostrzeżony, mój poruczniku, możesz spróbować, jak ci przyjdzie ochota...

Ragon upuścił papierosa.

Oparł łokcie na stole, twarz na rękach i długo patrzył z uwagą na Marcignego. W tej chwili nie miał w oczach nienawiści, raczej żal niewyraźny...

Sierżant spostrzegł tę nieoczekiwaną zmianę.

— Daj Boże, aby nigdy ten dzień nie przyszedł — rzekł — wolałbym nawet jutro, nawet wychodząc z tego pokoju, życie oddać za pana...

Ragon zbladł, powieki mu zadrgały; przymknął oczy i mówił jakby do siebie:

— Tak, jesteś dzielnym i prawdziwym żołnierzem. Możesz zostawiać bagnet w swoim pokoju... Znieważyłem cię przed chwilą, podniosłem na ciebie rękę... Zanadto słuchałem popędu nienawiści... Porucznik Ragon prosi o przebaczenie sierżanta Marcignego...

— Sierżant przebacza, mój poruczniku, bo wie aż zanadto, że strach nie ma do ciebie przystępu i jeżeli przyznajesz się do winy, to dlatego, że żałujesz, ty, taki, dobry i dzielny żołnierz, żeś obraził żołnierza...

— Prawda!

Marcigny postąpił parę kroków do drzwi i drżąc całem ciałem:

— Co mam powiedzieć Havarowi?

— Żeby wypełnił mój rozkaz. Nic nie zmienię, jak powiedziałem...

— To okrucieństwo...

— Nie, to potrzeba... Nie mówny o tem, jeżeliś łaskaw...

Ragon zamyślił się i dopiero, jak drzwi się zamknęły, domyślił się, że sierżant wyszedł.

Żołnierze pokładli się, ale nie spali... oczekiwali powrotu Panienki.

Goliat opowiedział im wszystko, przeczuwali jakiś dramat.

Zdarzenie z bagnetem przerażało ich głównie.

Kiedy sierżant wrócił i przechodził izbę do swego pokoju, wszyscy unieśli się i patrzyli za nim.

Nazajutrz znowu niepodobieństwo nosa wysadzić; zajęto się porządkiem wewnątrz posterunku.

Około w pół do ósmej Havare podszedł do Marcignego.

— Wybacz, sierżancie, a Białoszka, za przeproszeniem?

— Porucznik nie zmienił rozkazu.

— Zatem, trzeba?...

Sierżant odpowiedział głosem złamanym:

— Tak, trzeba, mój biedny chłopcze.

Havare podrapał się w głowę.

— Zaręczam, sierżancie... nie będę mógł... ręka mi zadrży i narobię bólu biednemu zwierzęciu... Będzie beczeć... To serce rozdziera.

Lecz Marcigny blady, z ustami zbielałemi, zaciśniętemi, rzekł gwałtownie:

— Niech beczy, co cię to obchodzi... Jednem słowem, jak powiedział porucznik .. to nic innego, tylko mięso...

Żołnierz zgadł ile sierżant cierpiał, żeby pohamować wściekłość.

— Ach! Jeżeli myślisz, sierżancie, że choć jeden będzie jadł mięso z biednej Białoszki, to widać, nie wiesz, jak ją kochali!...

— Idź, zabij ją... idź... słuchaj... prędko... ukarzą cię... słuchaj... tak trzeba...

— Chcesz tego, sierżancie?..

— Ja.. ja... rozkazuję!

Havare podrapał się znów, spojrzał na Panienkę, zrobił pół obrotu, salutował i wyszedł.

Na dworze dopiero przeklinać zaczął.

Marcigny zamknął się w pokoju, oparł na stole i zatkał rękami uszy.

Upłynęło pięć minut, wszedł Goliat.

— Sierżancie, Havare prosił, żeby ci powiedzieć, że już po wszystkiem.

— Dziękuję...

Goliat wyszedł.

Zostawszy sam, Marcigny, żołnierz wytrwały, nie znający strachu, gotów najgroźniejszym niebezpieczeństwom stawić czoło, Marcigny płakał cicho, bo zabili mu ulubioną kozę.

O jedenastej, kiedy ludzie zebrani byli w izbie jadalnej, wszedł Ragon. Dbał bardzo, żeby żołnierzom jego nigdy nic nie brakowało.

Obszedł stół dokoła.

Żaden żołnierz nie tknął mięsa; jedli chleb z jarzyną.

— Co to znaczy? Nikt nie je mięsa? — odezwał się do kaprala.

Kapral podniósł się.

— Nie, mój poruczniku... To jest mięso z Białoszki, z kozy sierżanta... Próbowaliśmy jeść... lecz z przeproszeniem, mój poruczniku, serce nam się ściskało...

— Więc wolicie być głodni?

— Tak, mój poruczniku, wolimy...

— Jak wam się podoba, chłopcy.

Kapral usiadł i kończył jeść jarzynę z chlebem. Inni zachowali się, jak gdyby nic nie słyszeli.

Ragon obszedł jeszcze dwa razy stół dokoła; widocznem było, że żołnierze nie pochwalali postępku oficera.

Wyszedł zirytowany, przedewszystkiem na siebie.

— Niezadowolony porucznik! — mruknął Goliat..

— Tak mówisz! — dodał Basty!

— Poszło mu po nosie, jak zobaczył mięso nietknięte...

— A jak podadzą nam wieczorem znów Białoszkę?

— Ach! nie, nie! — zawołali chórem.

I w jednej chwili wszystkie porcje wrzucono do kotła, Goliat wziął go i poszedł zakopać śniadanie w śniegu.

— W taki sposób — rzekł, wracając — możemy spać spokojnie.

Za nim prawie, wszedł ordynans Ragona.

Ordynans podał kartkę, na której ołówkiem było kilka słów napisane.

— Musi to być ogólna kara — szepnął jeden.

Kapral usłyszał i rzekł wesoło:

— Nie zgadliście, koledzy...

Rozłożył papier i czytał:

„Rozkaz wydania żołnierzom racji wina dodatkowo“.

Ragon kochał swoich ludzi, nie chciał, żeby pościli z jego winy. Przyklaśnięto głośno, lecz kapral pokiwał głową.

— Co temu porucznikowi, że tak się zmienił?

VIII.

Blokada śniegowa.

Zawieja trwała bez zmiany, posterunek, w biały całun owinięty, musiał ograniczyć zajęcia do robót wewnątrz.

Czasami, kiedy alpejczycy chcieli przejrzeć gęstą zasłonę, która, zdawało się, chce ich zasypać na wieczność, patrzyli na szczyt lodowców i Colmet de Roselend i zapytywali się jedni drugich:

— Czy nasz sztandar jest tam jeszcze?

Była to duma posterunku, ta chorągiew trójkolorowa odważnie tam zatknięta; panowała ona ponad niżej zatkniętym sztandarem włoskim, na szczycie Entrèves.

Lecz chcąc go zobaczyć, trzeba było, żeby wicher przerwał śnieżną zasłonę, a wicher nie przychodził.

Telegraf, który łączył Chapieux z niżej położonymi posterunkami w Bourg-Saint-Maurice i w Albertville został przerwany.

Tym razem zimowisko odcięte było zupełnie od świata.

Nie wszyscy żołnierze jednakowo znosili swój los, kilku nie zważało na niebezpieczeństwo, czyhające na każdym kroku i próbowali wyjść poza obręb posterunku.

Dwóch głównie, nasi przyjaciele Goliat i Basty pasjonowani byli do wycieczek, które przerywały życie monotonne, nie przypadające do ich usposobienia.

Polowanie jest rozrywką wysokich posterunków w zimie: Goliat i Bastyl, rodem z Sabaudji, namiętnie lubili myśliwstwo.

Ragon patrzył na to przez szpary: lubił odwagę, posuniętą do zuchwałości i ufał w zimną krew, energję i doświadczenie górali.

W październiku, przed wyjściem do Chapieux, Goliat i Bastyl wynajęli od puszkarza w Albertville dwie fuzje do polowania, kapiszonówki z długimi lufami, ciężkie, lecz bardzo daleko niosące; oprócz tego zrobili duży zapas prochu, śrótu, kul i kapiszonów.

Z fuzjami na plecach, w okutem obuwiu, z kijem okutym w ręku, wychodzili na swoje wycieczki.

Z jednej takiej wycieczki powrócili wieczorem bardzo przerażeni i pocichu mówili do pozostałych w domu:

— Byliśmy po stronie włoskiej, alpini nas nie widzieli, a wracając około trzeciej po południu, gdy wiatr uspokoił się i śnieg ustał na chwilę, wtedy...

— Co wtedy? — zapytali z ciekawością.

— Rozpoznaliśmy wyraźnie szczyt Lodowców...

— A sztandar?

— Nie ma tam już sztandaru?

— Na pewno? — rzekł kapral.

— Tak, kapralu, jak mnie żywego widzisz...

— Musiała go burza zerwać — odezwał się Zamilkli. Wszyscy jedno pomyśleli, żaden nie śmiał powiedzieć.

Goliat pierwszy się odważył:

— A może to Włosi zrzucili sztandar, na złość nam...

Żołnierze spojrzeli po sobie.

Poszli donieść o tem sierżantowi.

— Poczekajmy, niech się wypogodzi — powiedział Marcigny. — Zobaczymy, czy Goliat się nie mylił i zawiadomimy porucznika.

Od śmierci Białoszki, Ragon i Lucjan nie mówili do siebie, unikali nawet wszelkiego zetknięcia. Pomimo siły charakteru, pomimo postanowienia, w sercu Marcignego zrodziła się nienawiść z chwilą, kiedy przekonał się o bezcelowem okrucieństwie porucznika. Nienawiść ta rosła gwałtownie. Obydwaj doszli do takiego zdenerwowania, że można było oczekiwać tylko dramatycznego zakończenia.

Z tem wszystkiem Marcigny musiał zawiadomić Ragona, zwłaszcza, gdy nazajutrz, skoro mgły się rozwiały, ujrzał, że sztandaru istotnie nie ma.

Marcigny poszedł więc do Chapieux dać znać Ragonowi.

Słychać było w izbie jadalnej, najobszerniejszej w baraku, szczęk broni i nawoływanie.

Ragon fechtował się z doktorem.

Na raz hałas ustał, doktor wyszedł.

— Szukasz porucznika, sierżancie?

— Tak, panie majorze.

— Wejdź, on jest tam.

Ragon ubierał się i patrzył na niego przez okno.

Marcigny stanął na progu z ręką przy czapce.

Nie odwracając się, ostro, jak gdyby zniecierpliwiony, Ragon zapytał:

— Czego sobie życzysz?

— Zmuszony jestem zawiadomić pana porucznika, że flaga nasza zniknęła ze szczytu Lodowców.

Porucznik aż podskoczył.

Rzucił się do drzwi, wybiegł na południową stronę baraku, wszedł na górę zmarzniętego śniegu i patrzył w dal.

— To jednak prawda! — mruknął — flagi nie ma...

I zwróciwszy się w stronę szczytu Entrèves, stał długo nieruchomy i wyrzekł w końcu:

— To oni...

Powrócił wolno do posterunku.

Marcigny czekał go w izbie.

Ujął machinalnie floret i robił nim składając się.

Ragon zatrzymał się na progu i patrzył na niego.

— No, no, nie wyglądasz na nowicjusza w robieniu bronią!

Marcigny odrzucił floret, nie odpowiedział na zapytanie, tylko rzekł:

— Co mam robić?

— Co się tyczy naszej flagi?

— Tak.

— Dziś, nic. Zapóźno. Jeżeli pogoda pozwoli, zobaczymy jutro.

— Przy takich śniegach wejście niemożebne...

— Nawet dla ciebie?

— Nawet dla mnie.

— A jeżeli ja ci pokażę?

— Będę posłuszny... Może mi się uda... W górach to głównie trzeba rachować na cuda...

Porucznik zastanowił się.

— Nie pójdziesz...

— Jak się panu podoba.

Ragon chodził po izbie, mijając stół, zaczepił o florety, które spadły na ziemię pociągając maski i rękawice.

Jeszcze ich nie porozwieszał na właściwem miejscu.

Stanął, obrócił się i patrzył długo na ostre końce owinięte do fechtowania.

Marcigny zniecierpliwiony zapytał:

— Mogę odejść?

— Masz co do roboty?

— Nie.

— Więc zostań.

Marcigny czekał wyciągnięty jak struna, noga przy nodze, jak posąg.

Znów cisza.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Sprawozdanie

z ciągnienia loterji dzieł sztuki na dochód budowy pomnika Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu 1899.

Do sprzedaży było 2000 losów. Sprzedano 670 po 1 koronie 670 koron.

Wygrały następujące Nra, wylosowane przez Komisję złożoną z Delegatów władzy politycznej i skarbowej i Mężów zaufania, z 670 sprzedanych:

1510, 831, 29, 1037, 1709 6, 430, 902, 215, 194, 1915, 1867, 204, 1185, 803, 913, 883, 369, 10, 1515, 1056, 1137, 1476, 688, 501, 183, 1350, 1977, 1716, 1910, 1215, 655, 1019, 714, 1304

Wydatki: Wylosowano obrazów za 1256 koron, podatek 200 koron, koszta administracyjne 280 koron.

Niezwrocono pieniędzy za 374 losów.

Czysty deficyt 1106 koron.

Wygrane odbierać można za zwrotem losu w atelier „Rembrand“ w Nowym Sączu w środy i piątki, w godz. 12—2 w południe do końca stycznia 1900.

Nieodebrane przepadają.

Komitet loteryjny.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55	do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50, 12·50
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·25	1·55*	7·20	11·10
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08	„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
z Jarosławia		11·15				do Jarosławia			5·25		
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10	do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	10·48, 12·36
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·10			
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
z Janowa	§7·40		1·01	7·58§	9·21●	do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	[illegible]
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55		do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55	do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.